ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 23
9 CZERWCA 1934 ROKU



W numerzе:

Marja Gorczyńska, piękna Caesonia w święcącym tryumfy w Teatrze Polskim „Kaliguli" Rostworowskiego

Inst. Wyd. „BIBLJOTEKA POLSKA"

Warszawa, Nowy-Świat 23/25, Tel. 201-70

poleca po **cenach zniżonych** dzieła następujących autorów:

Autor	Dzieło	Dawna cena	Cena od 1.5.34
St. Wyspiański	— Dzieła zbiorowe (8 tomów)	110.–	85.–
„ „	— Dzieła malarskie	145 –	95.–
W. Sieroszewski	— Dzieła zbiorowe (10 tomów w opr. płóc.)	110.–	60.–
Piotr Michałowski	— Album malarskie	50.–	40.–
Sz. Askenazy	— Książę Józef Poniatowski (w opr. płóc.)	20.–	13.–
Boy (T. Żeleński)	— Pijane dziecko we mgle	6.–	2.50
„ „	— Plotki, plotki	6.60	2.40
„ „	— Słówka	7.50	3.50
Moljer	— Dzieła (6 tomów w opr. płóc.) . . .	50.–	21.–

Nowy katalog otrzymuje Sz. Klijentela osobiście lub przez pocztę – **bezpłatnie**

Zakład Oczyszczania Miasta Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy ogłasza, iż drogą ofertowego przetargu więcej oferującemu sprzeda:

300 WOZÓW PAROKONNYCH

NAWOZU STAJENNEGO

Oferty w olakowanych kopertach przyjmuje dziennik podawczy Zakładu, ul. Karowa 3 pokój Nr. 2 do dnia 8 czerwca r. b. do godziny 12-ej. Wadium przetargowe w wysokości zł. 100.— należy składać w Kasie Zakładu.

Warunki sprzedaży jako konieczny załącznik do oferty można otrzymać bezpłatnie w dziale Zakupów, ul. Karowa 3 pokój Nr. 7

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie" – Zapisujcie się na członków L. O. P. P.!



ANTYKWARJAT

JAN CZAJA

Warecka 3, tel. 671-44

POLECA SZANOWNEJ KLIJENTELI:
BRONZY – DYWANY – OBRAZY
BROŃ – PORCELANĘ

I INNE DZIEŁA SZTUKI

KUPNO — SPRZEDAŻ — KOMIS

PRZY **ZABURZENIACH w TRAWIENIU**, PRZEWLEKŁYCH, UPORCZYWYCH **ZAPARCIACH STOLCA**, ORAZ PRZY **NADMIERNEJ OTYŁOŚCI**, STOSUJE SIĘ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, ŁAGODNIE PRZECZYSZCZAJĄCE



„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA"

GĄSECKIEGO (z KOGUTKIEM.)

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXIX. Nr. 23 9.VI.1934

Przemiany angielskie

(Koresp. wł. z Londynu)

Zrównoważenie, a nawet osiągnięcie nadwyżki budżetowej w Anglji bynajmniej nie wywołało efektu logicznego: umocnienia wyborczego stronnictwa rządowego. Wprost przeciwnie: w niektórych wyborach uzupełniających, a ostatnio w West-Ham (przedmieście londyńskie) labourzyści odzyskali okręg i miejsce utracone w 1931 r.

Nie ulega wątpliwości, że nastrój opozycyjny przeciw rządzącym konserwatystom wzmógł się. Inną jest rzeczą, jaka będzie siła tego nastroju. Na razie są do zanotowania tylko liczne objawy.

W dawnej Anglji wyborca z pewną regularnością wahadła przechylał się to na stronę liberałów, to na stronę konserwatystów. Od czasów wojny, gdy Partja Pracy zjawiła się, jako czynnik wpływowy, ta tradycyjność została zamącona. Anglja wobec trzech stronnictw sięgających po władzę stała się mniej regularna w swych wyborach.

W ostatnich latach jednak pierwszym objawem przemiany stało się zanikanie wpływów liberałów. Wpływy te stale maleją. Lloyd George zbytnio zidentyfikował stronnictwo liberalne ze sobą, aby nie odbiły się ujemnie na stronnictwie jego błędy i jego upadek. Idąc za zestarzałym a niepoprawnym wodzem, liberałowie tracili wpływy, wybitnych członków, okręgi, zaufanie, znaczenie.

Ten stan rzeczy trwał i trwa, przemieniając sytuację, a raczej powracając do dawnej koncepcji dwuch stronnictw. Z tą różnicą, że jako przeciwnicy konserwatystów stanęli nie liberałowie, ale Labour Party — stronnictwo socjalistyczne. Ongiś wiedli je Mac Donald i Henderson — dziś ze starych wodzów pozostał Henderson tylko po przejściu Mac Donalda do obozu sprawującego władzę z konserwatystami.

Przyszłe więc wybory — pomimo wielkiego budżetowego sukcesu ministra Neville'a Chamberlain'a, są pod dużym znakiem zapytania.

Trzeba jednak mieć na uwadze, że w Anglji wybory są bardzo uzależnione od terminu, od okresu, w którym to lub inne zagadnienie staje się naczelnem dla życia państwowego. Wybory bowiem odbywają się zazwyczaj pod znakiem tego lub innego hasła dnia, Anglicy mniej są czuli na formułki zasadnicze programów o licznych punktach, natomiast bardziej praktycznie ustosunkowują się do takiego lub innego zagadnienia, które na przeciąg jakiegoś paroletniego okresu może być decydujące dla gospodarki czy polityki Anglji.

Stąd płyną często nagłe i niemal pod prostym kątem stosowane zwroty mas wyborczych. Zwroty te w ostatniem dziesięcioleciu miały cechy klęsk wyborczych, już to dla konserwatystów, już to dla labourzystów.

Taką ostatnią klęską dla sprawujących rządy labourzystów był rok 1931. Od tego momentu stronnictwo zakasało rękawy i wzięło się do propagandy — owoce tej pracy zbiera obecnie po części w wyborach uzupełniających.

Ale choć Anglicy często głosują za lub przeciw hasłu dnia, to jednak wymagają, aby stronnictwa miały program ustalony.

Z temi programami zaś obecnie jest nieco gorzej. Są tarcia i sprzeczności w łonie konserwatystów, są walki, odłamy i rozłamy





wśród labourzystów. Te przemiany wewnątrz stronnictw, wewnątrz programów trwają dziś w pełni, krystalizują się i zmagają, stanowiąc niewiadomą zarówno przyszłych wyborów, jak i przyszłej polityki Anglji.

Najsilniej zaznaczają się one oczywiście w stronnictwie robotniczem, które wróży sobie zwycięstwo i powrót do władzy. Dlatego może są one najbardziej interesujące.

Labour Party była poprzednio stronnictwem socjalistycznem o charakterze wielkiego umiarkowania — syndykalizm kooperatywy, program gospodarczego dobrobytu sprawiał, że wszelkie hasła czy eksperymenty rewolucyjne towarzyszy z kontynentu miały mały posłuch na wyspie.

Przywódcy, jak Henderson, Clynes, Mac-Donald, nie mieli rewolucyjności w temperamencie, natomiast pamiętali zawsze, że czas może ich postawić u steru rządów. Że mogą być obarczeni odpowiedzialnością za państwo, nie chcieli więc, aby most od barykady do gabinetu ministra był zbyt długi i najeżony nadmiernemi komplikacjami.

W bilansie „czystości i bezwzględności" programu mieli oni zawsze klapę bezpieczeństwa w lewem skrzydle robotniczem, w Niezależnej Partji Pracy. Tam padały hasła rewolucyjne, tam budowano programy radykalne. Początkowo była to współpraca z oficjalną partją, jakby podział ról, jakby skarbczyk rewolucyjnej wywrotowości. Ale po pewnym czasie przywódca najczerwieńszych Maxton zupełnie oderwał radykalne skrzydło i rozpoczął prowadzenie polityki „czysto socjalistycznej".

Chwilowa pustka na lewej stronie partji szybko się zaludniła. Rolę Maxtona zajął Strafford Cripps —adwokat i poseł z Bristolu. Grupa jego nazwała się „Ligą socjalistyczną" i czyniła wysiłki, aby całą Labour Party pociągnąć w kierunku swych doktryn. Wymiana zdań, polemiki, projekty programowe stawały się wewnątrz stronnictwa coraz gorętsze.

W roku ubiegłym na kongresie Labour Party—program, z którym wystąpiła Liga — przysporzył wiele kłopotów i zmarszczek Hendersonowi. „Liga" Cripps'a proponowała ni mniej, ni więcej, tylko skasowanie Izby Lordów, ustanawianie wyjątkowych uprawnień dla rządu w kierunku socjalizacji przemysłu i t. p.

„Starzy" przywódcy z Hendersonem na czele struchleli — nowa kukułka podrzuciła rewolucyjne jajo. Ten proponowany program mógłby wywołać panikę wśród wyborców.

Niedarmo jednak Henderson tak dawno nabywa praktyki Ligi genewskiej. Niebezpieczeństwo zażegnano odroczeniem decyzji.

Projekt „Ligi socjalistycznej" przekazano specjalnej komisji badań, polecając jej przygotowanie raportu na najbliższy kongres wyznaczony na koniec nadchodzącego lata.

Zanim to jednak nastąpi, „Liga" Strafford'a Cripps'a rozwija działalność gorączkową i na swoim własnym zjeździe odbytym niedawno nietylko przyjęła ale zaostrzyła jeszcze jego program. Program ten opublikowano w broszurze zatytułowanej: „Naprzód ku socjalizmowi". W mowie na zjeździe uzasadniając swój program Strafford nie obwijał swych prawd w bawełnę. „Reformiści — wołał — czy też etapowcy — to nie socjaliści. Socjalistami jesteśmy tylko my i my chcemy doktrynę socjalistyczną doprowadzić do jej ostatecznych konsekwencji socjalnych, finansowych i przemysłowych".

Program „Ligi" przedstawiony będzie na ogólnym kongresie Labour Party i dokoła niego toczyć się będzie niewątpliwie najgorętsza walka ideowa.

Plan zawarty w broszurze przewiduje „pięciolecie" gospodarcze. Wśród zalecanych środków znajdujemy: przekazanie własności ziemi wspólnotom; socjalizację banków i przemysłu, monopol państwa w zakresie handlu zagranicznego. Oczywiście, że postulaty 40-sto godzinnego tygodnia pracy i podwyższenia zapomóg dla bezrobotnych są też wprowadzone i uzasadnione.

Program Strafforda Cripps'a jest w gruncie rzeczy jasnym i wyraźnym, bez obsłonek, programem socjalistycznym.

Postawienie go tak wyraźne ułatwi wypowiedzenie się obozowi robotniczemu. Nie obędzie się to bez tarć, a może nawet rozłamów nowych. Trades-union'y angielskie i kooperatywy nie zdają się ulegać zbyt łatwo błyskotliwym zapowiedziom i obietnicom. Szczególnie kooperatywy nie zdradzają zachwytu dla zapowiadanego przez Strafford'a raju socjalistycznego, obawiając się, że państwo socjalistyczne uzależni je od siebie, pozbawiając je swobody działania, tak w zakresie handlowym, jak ideowym.

Ze strony grup zachowawczych i stronnictwa konserwatywnego bacznie są obserwowane projekty programu „Ligi" uchwalonego w Leeds. Wysuwane jest to niebezpieczeństwo przemian w obozie robotniczym angielskim bardzo wyraźnie.

Przyszłego wyborcę nastawia się już obecnie pod kątem... ostrożności. Ale przemiany angielskie nie ograniczają się do obozu robotniczego i Labour-Party; zanik liberałów i powstawanie określonych grup *wewnątrz* konserwatystów, to wszystko czynniki nowe, których reperkusje już wkrótce mogą zaważyć na całokształcie polityki Wielkiej Brytanji.

Yes

Gródek Jagielloński, gdzie 500 lat temu 1 czerwca 1934 r. zakończył życie Władysław Jagiełło

Kraj ciągłych utarczek

(Koresp. wł. z Madrytu)

Temperament hiszpański wymaga akcji, tempa, werwy, zmian. Są to jakby normalne przejawy charakterów południowych i to może wytłumaczyć nam częściowo, ale tylko częściowo, fakt, że np. w ostatnich 6 miesiącach było w Hiszpanji aż 7 zmian gabinetowych. Zmian — to może za wielkie słowo — tyle znów kłopotu nie było, siedmiu odmiennych programów politycznych nie przedstawiono, były to tylko jakby normalne, do gorącej natury tych ludzi dostosowane revirados politicos... Trudno, by na półwyspie Iberyjskim krew w żyłach tętniała tak samo flegmatycznie, jak np. na wyspach Albionu.

Wiadomości więc o ciągłych rewolucjach w Hiszpanji, ciągłych potyczkach pod tym kątem widzenia winniśmy rozumieć, a sensacyjne wieści, jakie do nas nadchodzą z tamtej strony Pirenejów, są tylko poszukiwanemi sensacjami, dla sensacyjnych dzienników, których czytelnicy lubują się w sensacjach.

Zwykłe utarczki polityczne, wywołane małemi nieporozumieniami, niedopowiedzeniami.

Gdyby nie prawo o amnestji, które prezydent pragnął promulgować, a premjer — schorzały staruszek Lerroux, wyczerpany ostatniemi walkami z opozycją—wprowadzić chciał jeszcze inne zmiany, nie byłoby prawdopodobnie kryzysu. Lerroux, gdyby mu zdrowie dopisywało, nie składałby dymisji po to tylko, by pod zmienioną batutą senor'a Sampera, dotychczasowego ministra przemysłu i handlu, orkiestra dalej grała marsz radykałów...

Zło jednak nowej sytuacji leży w tem, że opozycyjna lewica „nieuprzejmie" odnosi się do prof. Sampera; poprostu uważa go za swego wroga, a że reakcja socjalistów jest w Hiszpanji dość silna, rewolucyjne ich temperamenty nie tak łatwe są do ukołysania. Walka więc wre. Dziś 3 zabitych, 15 rannych, 40 aresztowanych, jutro — 40 aresztowanych, 15 rannych i 3 zabitych. Pozatem wszystko spokojnie... na ulicach pięknej Paseo de Castellana, czy nawet na Puerta del Sol można spacerować bez obawy, z nonszalanckim uśmiechem, popijając dla wypoczynku cinzano con agua fresca, cerveza, lub degustując hielos, które nietylko jada się w gorące dnie upalne, lecz tak samo często i w zimie.

Nigdy więc Hiszpanja nie była i nie będzie krajem wielkich rewolucyj, zawsze zaś będzie krajem małych utarczek i po każdej gorącej dyskusji nawet niebezpieczny przeciwnik zapyta: que hacer? — Vamos beber un poco...

Taki np. 1-szy maj. Święto robotnicze? Nie.

Rewolucyjne ? — też nie. Święto dzieci! Dzieci istotnie hurmem wybiegły na wszystkie ulice Madrytu. Kiedy rano rozwieziono mleko i pieczywo, ruchu tramwajów ani aut nie było wcale, ulice zapełniły się dziatwą. Zaimprowizowano football, skating-ring, tennis z siatką w poprzek ulicy i zabawa szła. Uliczni kramarze, kataryniarze, improwizowane orkiestry grajków więcej przyciągały tłum, niż najlepsi oratorzy rasowej łacińskiej elokwencji politycznej. Prawdopodobnie w Hiszpanji dzień 1-go maja jest jedynym w swoim rodzaju.

Powracając do polityki, o której właściwie mieliśmy zamiar tutaj pisać, skonstatować wypada, że właściwie kryzysu politycznego nie było. Nowy premjer nie chciał nawet skorzystać z okazji, by wypowiedzieć wielką mowę w parlamencie, potem opublikować ją na ulicach miasta, jak to się często praktykuje w sąsiedniej Francji,

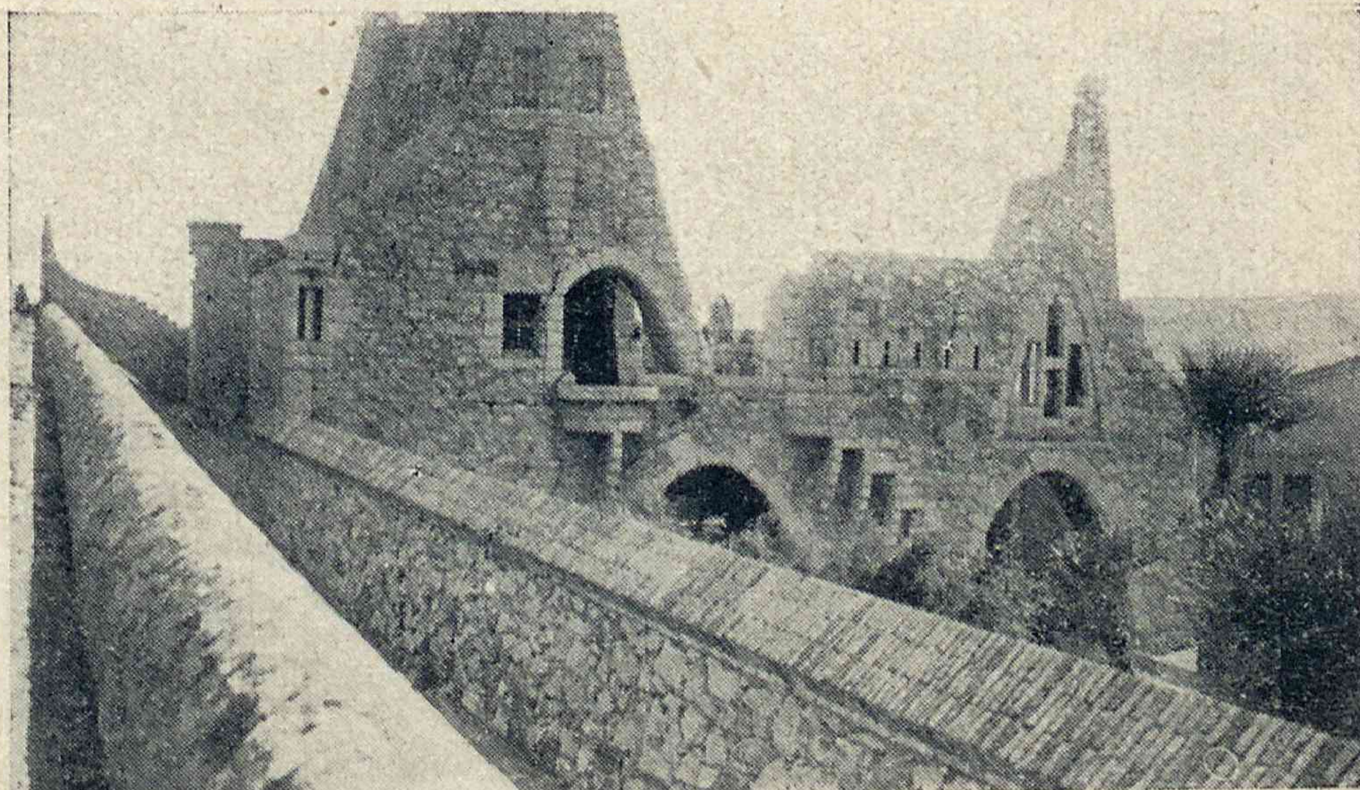
Don Ricardo Samper mówił minut zaledwie kilka; programu żadnego nie przedstawił, orzekł tylko, że będzie kontynuował rozpoczętą przez poprzedników pracę, że pragnie współpracy innych i dąży do konsyljacji. Zamiast niego przemawiał zato ustępujący premjer, wygłaszając jakby własne „oraison funèbre" w atmosferze gorąca dramatu teatralnego i wielkiej ciszy. Całą winę kryzysu politycznego przyjął elegancko na siebie, a nowemu premjerowi złożył kurtuazyjnie hołd. Nowy gabinet przedstawia się w Cortes, kilka małych potyczek z opozycją, głosowanie, votum zaufania dla nowego rządu i wszystko bez zmiany — a l'ouest rien de nouveau,

Może niezupełnie rien, bo syndykaliści burzliwie znów protestują, zazdroszcząc socjalistom wpływów na ulicy, proponują utworzenie ogromnego frontu robotniczego do walki z faszyzmem, to znów zwrot skonfiskowanych ziem grandes'ów oburza jednych, raduje drugich; generalny strajk ogłoszono i po mistrzowsku przeprowadzono z niesłychaną szybkością w Bilbao, tylko dlatego, że gubernator zakazał manifestacyj na pogrzebie jednego z socjalistów, inny znów strajk w Saragossie strat przyniósł na 100 miljonów pesetów, ale takie i temu podobne fakty, to tylko notas y rumores varios, które niekoniecznie muszą zaraz wywołać nową rewolucję; mogą mieć wpływ na konsumcję piwa i to niezawsze — zależy wszystko od temperatury dnia, a szczególnie od ostatniej wygranej głównej loterji, która uszczęśliwi lub unieszczęśliwi nowego wybrańca losu...

J. P.



Walka byków w Barcelonie.



Współczesna architektura w Hiszpanji.

WANDA BRZESKA.

NA KLĘCZKACH PRZED SZTALUGAMI

(Korespondencja własna z Poznania).



Jan Wroniecki. Święty Franciszek (litogr.).

Podobno Fra Angelico tworząc swoje Madonny klęczał przed sztalugami, szukając dla sztuki natchnienia w ekstazie religijnej.

Sztuka religijna jest specjalną odtiną sztuki, której tematyka z góry ujęta w pewne ustalone ramy wymaga od artysty przystosowania swojej twórczości do wymogów liturgji. Nie każdy dobry artysta może malować czy rzeźbić świątki, bo nie każdy posiada potrzebne do tego wewnętrzne nastawienie oraz inwencję i doświadczenie zawodowe, pozwalające mu na właściwe podejście do sztuki religijnej. Istnieje jednakże wielkie zapotrzebowanie dla dzieł z tego zakresu, więc każdy artysta staje prędzej lub później przed zagadnieniem, czy chce i czy potrafi sprostać trudnemu zadaniu.

Henryk Jackowski. Ś-ty Franciszek.



W przekonaniu o ważności tej sprawy i jej żywej zawsze aktualności grupa artystów poznańskich „Plastyka“ przystąpiła do zorganizowania specjalnej wystawy religijnej w salonach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, inicjując pierwszy u nas pokaz tego rodzaju. Wystawa, trwająca przez kwiecień i maj, zgromadziła bardzo bogaty liczebnie i różnorodny zbiór obrazów, kartonów witrażowych, rzeźb i medaljonów, budzących duże zainteresowanie publiczności, a szczególnie tłumnie odwiedzającego wystawę kleru.

Wśród wystawiających wybija się na plan pierwszy Henryk Jackowski, prezes poznańskiej „Plastyki“, wytrawny i doświadczony malarz wnętrz kościelnych i świetny witrażysta. Jego projekty witrażów: Pieta i Pokłon Trzech Króli koncentrują na sobie uwagę zwiedzających.



Feliks Szmyt. Ś-ty Franciszek (bronz).

Pozatem są tegoż artysty „Złożenie do grobu“ i „Męczeństwo św. Wojciecha“, oraz mniejsze „św. Franciszek z Asyżu“ i „Wskrzeszenie Łazarza“.

Bardzo nastrojowy jest „św. Izydor-oracz“ Tadeusza Walkowskiego, głęboko przemyślane są rysunki Jana Wronckiego ilustrujące sceny z Pisma św. Oglądamy dalej szereg obrazów Józefa Ożmina i Łucji Ożminowej oraz pełną ludowego sentymentu „Matkę Boską Bolejącą“ Bronisława Bartla. Drzeworyty reprezentuje Romuald Bogaczyk, akwaforty-miniatury Konstanty Brandel, pozatem wystawiają z malarzy: Edmund Czarnecki, Dziurzyńska - Rosińska, Jadwiga i Zdzisław Eichlerowie, Hieronim

Malina, Paweł Pogowski, Jerzy Wronowski i Zygmunt Szpingier.

Osobny, bogato obesłany dział przedstawia na wystawie „Plastyki" rzeźba, reprezentowana przez takie firmy, jak prezes Towarzystwa. Prz. Szt. Pięknych i honorowy prezes „Plastyki" Władysław Marcinkowski, Antoni Madeyski z Rzymu i profesor poznańskiej szkoły zdobniczej Jan Wysocki. Marcinkowski dał głęboko przemyślaną pod względem treściowym i sumiennie przepracowaną rzeźbę „Zbawiciel", Madeyski kilka świetnie ujętych bronzów, Wysocki nadesłał szereg plakiet i płaskorzeźb, wykonanych z pietyzmem i stojących na wysokim poziomie artystycznym.

Z pośród dzieł młodszych rzeźbiarzy mamy dobre rzeczy Wawrzyńca Kaima, dalej uczniów szkoły zdobniczej Krystyny Dąbrowskiej, Stanisława Repety i Feliksa Szmyta. Minjatury z bronzu Szmita należą do rzeczy najlepszych na wystawie z powodu oryginalności kompozycji i specjalnego wdzięku, który je charakteryzuje.

Pierwsza wystawa religijna „Plastyki" przyczynia się w wysokim stopniu do podniesienia się zainteresowań artystów i publiczności ideą sztuki religijnej, która już od wielu lat czeka na swój szczęśliwy renesans. Wystawa ta zarazem podnosi prestiż Tow. Prz. Szt. Pięknych, dowodząc wielkiej żywotności tej instytucji kulturalnej Poznania, cierpiącej srogie ciosy pod wpływem przesilenia gospodarczego.

Zainteresowania artystyczne Poznania nie zamykają się jednakże wyłącznie na wystawach w salonach Towarzystwa. Sensacją dnia jest obecnie także to, co dzieje się na Starym Rynku. Nałogowy merkantylizm małych ludzi doprowadził z biegiem lat do tego, że Poznań zupełnie zapomniał o pięknie architektonicznem swoich staromiejskich budowli. Niegustowna i krzykliwa reklama, żerująca na wszystkiem, wypowiedziała się również w wandalistycznych atakach na różne stare gzemsy, nadbelcza i ozdoby, strącając je bezkarnie, żeby na starych gotyckich murach, na barokowych wystrojach umieszczać cudacznie skaczące litery reklam, które psują zabytkowe piękno Starego Rynku. Obecnie młody i ruchliwy konserwator wojewódzki dr. Witold Dalbor przystąpił do odczyszczania ślicznych kamieniczek starego miasta, zasługując sobie na wdzięczny sentyment tych, którzy kochają Poznań i pragną, żeby zachowało się to, czego jeszcze Niemcy zniszczyć nie zdołali.



Chłopski zaprzęg na nowoczesnych ulicach Belgradu.

UROCZYSTOŚCI W BELGRADZIE

Belgrad był świeżo widownią dwuch uroczystości: pogrzebu szczątków śmiertelnych bohaterskich obrońców miasta przed najazdem austrjackim w r. 1915 oraz walnego zebrania „Jugosłowiańskiego Związku Sokolego".

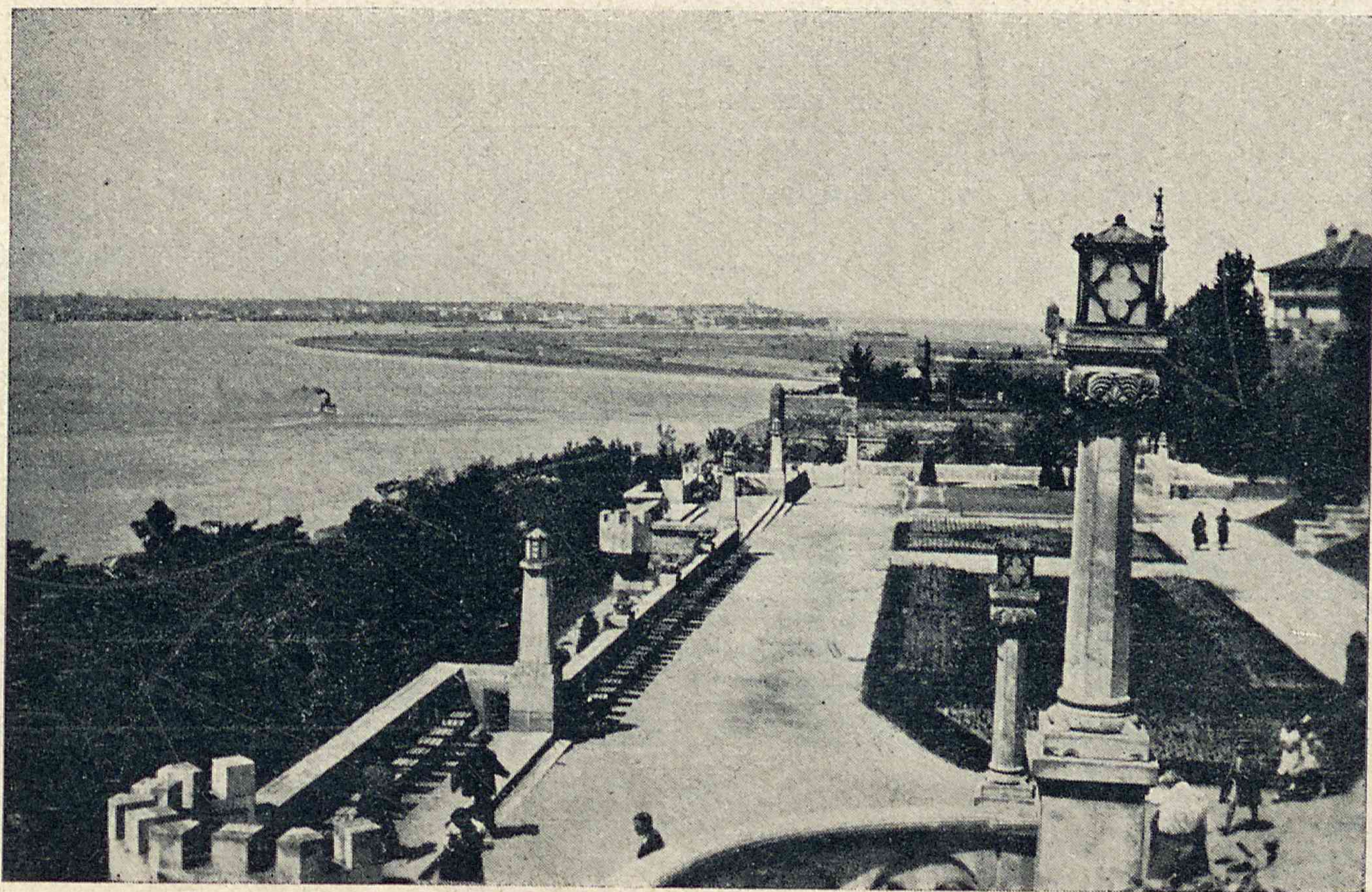
Pomyślnie postępujące zbliżenie jugosłowiańsko-bułgarskie doprowadziło także do usunięcia różnic i nieporozumień, istniejących do niedawna między pokrewnemi organizacjami „Junaków" Bułgarskich i „Sokołów" Jugosłowiańskich. W niedługim czasie spodziewane jest przyjęcie organizacji „Junaków" do Związku „Sokolstwo Słowiańskie". Pierwszym ku temu krokiem był udział delegatów „Junaka" w święcie domowem Sokolstwa Jugosłowiańskiego. Ściągnęło to zarazem do Belgradu przedstawicieli Sokolstwa Polskiego w osobach prezesa Związku dha Adama Zamoyskiego i wice-prezesa dha dra Aleksandra Szczepańskiego, oraz Sokolstwa Czesko-Słowackiego i Rosyjskiego.

Sokoli wzięli również udział w uroczystym pogrzebie znalezionych dopiero co kości bohaterskich obrońców Belgradu w czasie wielkiej wojny.

Szczątki bohaterów zostały znalezione przy robotach ziemnych, prowadzonych w związku z rozwojem stolicy Jugosławji. Rozwój ten odbywa się w tempie imponującem. Nowoczesne gmachy publiczne i domy prywatne, piękne place i bruki, bogate wille w najbliższej okolicy, wszystko to w zestawieniu z prześlicznem położeniem przy zbiegu Sawy i Dunaju obiecuje uczynić wkrótce z Belgradu jedno z najpiękniejszych miast Europy.

A. S.

Belgrad. Bulwar nadbrzeżny.



TYDZIEŃ ŚWIATA



Codos i Rossi zwycięzcy Atlantyku



PRZELOT CODOSA I ROSSIEGO PRZEZ OCEAN ATLANTYCKI W REKORDOWYM CZASIE 34 GODZIN.

Podczas zwycięskiego lotu Codossa i Rossiego przez Ocean żony obu lotników przez cały czas lotu słuchały z natężeniem wieści komunikatów radjowych. (Na lewo pani Codos, na prawo pani Rossi).

Jak się bawią Berlińczycy

Organizacja „Siła przez radość", której zadaniem jest dostarczać zabawy w okresie wypoczynkowym masom pracującym, przeprowadziła w Berlinie ankietę wśród 42.000 osób. Celem ankiety było stwierdzenie, w jaki sposób spędzają zainterpelowani godziny wolne od pracy.

Wyniki tej ankiety w niektórych zakresach były wprost rewelacyjne. 58% mężczyzn i 35% kobiet (w wieku od 35 do 40 lat) uprawia sporty, przyczem na pierwszem miejscu znalazły się: rower, motocykl, pływanie, wioślarstwo, łyżwiarstwo i ski.

29% mężczyzn gra w szachy, 41% w warcaby i gry podobne, 40% mężczyzn i 18% kobiet jest fotografami - amatorami.

Natomiast rewelacyjną jest ilość *zwiedzających muzea*. Na ten rodzaj odpoczynku wskazało 84% mężczyzn i 55% kobiet. Teatr nie cieszy się taką popularnością: 63% mężczyzn i 74% kobiet nie bywa w nim wcale; zato 46% mężczyzn przysłuchuje się regularnie radju. Według tejże statystyki, 75% osób nie dotknęło nigdy żadnego instrumentu muzycznego, a przecież Niemcy uchodzą za kraj muzyków.

66% mężczyzn prenumeruje dziennik, a 5% nie czyta ich nigdy. Co się tyczy rodzaju książek, to połowa odpowiadających na ankietę skłania się ku powieści i romansom, druga przekłada prace polityczne.

Nagrody literackie

We Francji przyznano w ostatnich czasach szereg dorocznych nagród literackich. „Nagrodę ludową" otrzymała pisarka z Belgji, Marja Gevers za powieść „Pani Orpha". Już w roku 1930 otrzymała ona nagrodę Poezji za zbiór wierszy. Największą ilość głosów po nagrodzonej uzyskali Van der Meersch i Stephane Manier.

Nagrodę imienia świetnego dziennikarza Albert Londres'a przyznano Stephanowi Faugier — 7-ma głosami przeciw 5-ciu głosom, oddanym za Pawłem Bringnier.

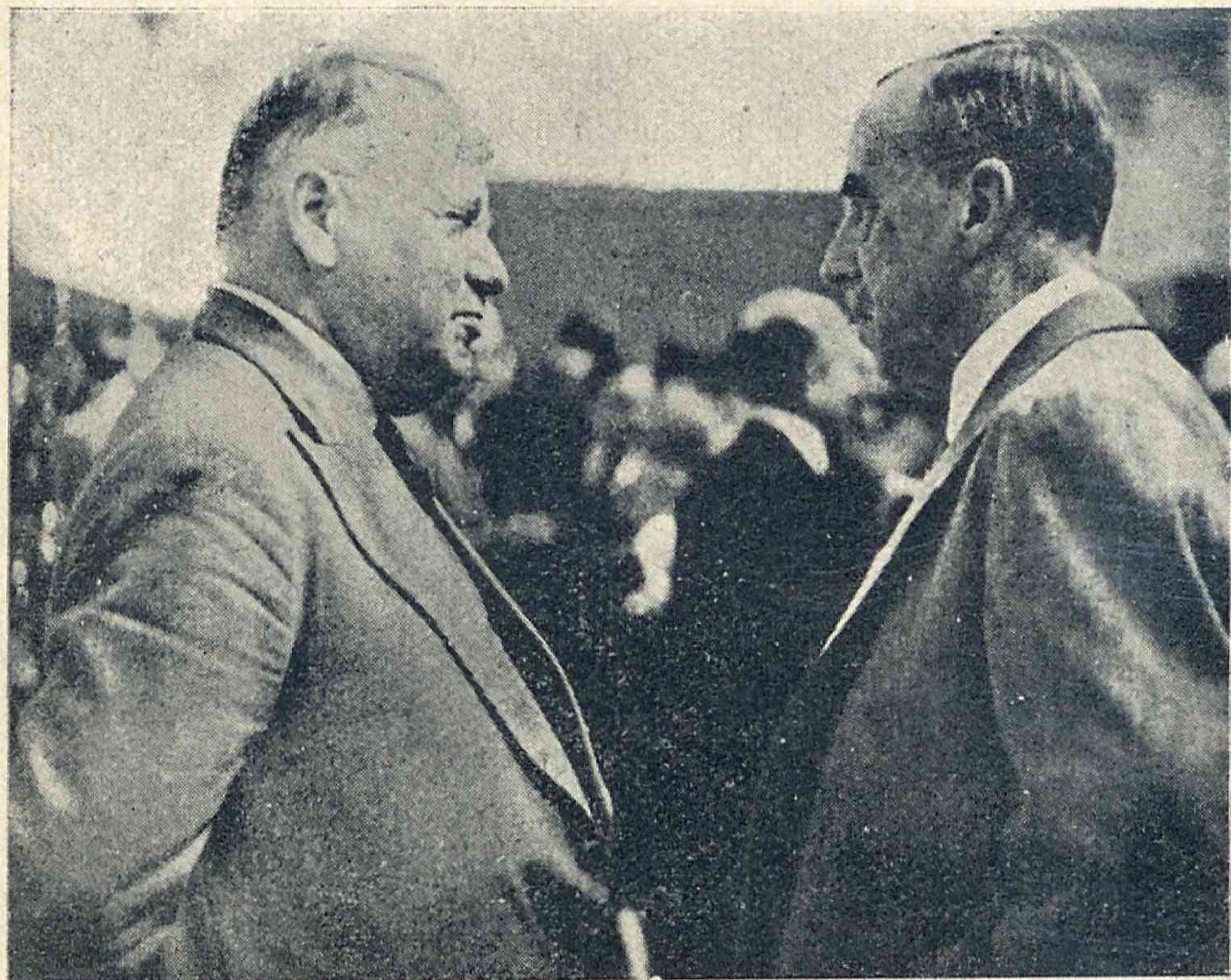
Faugier jest młodym i zdolnym reporterem, który wydał już parę tomów z oryginalnym „Quand l'etais Negrier" na czele.

Nagrodę Wikingów niespodziewanie w trzeciem głosowaniu uzyskał występujący z pierwszą książką Bernard Roy. „Fanny ou l'Esprit du Large" jest więc książką, zdobywającą powodzenie szturmem. Tembardziej, że zdawało się, iż nagroda ta jest bezkonkurencyjnie zdobyta przez Ellę Maillert za uwieńczony poczytnością tom: „Des Mont célestes au sables rouges". Najważniejszą nagrodę literacką belgijską, przyznawaną co trzy lata, obecnie uzyskał Franz Hellens, za książkę „Fraicheur de la Mer".

Złożenie wieńca o barwach polskich w Monachjum

Inż. K. Jackowski, Dyrektor Muzeum Przemysłu i Techniki w Warszawie, bawiąc ostatnio na studjach naukowych we Francji, Włoszech, Czechosłowacji i Niemczech, złożył, w obecności Gen. Konsula w Monachjum A. Lisiewicza, wieniec z żywego kwiecia o barwach narodowych polskich, na grobie światowej sławy znakomitego organizatora Monachijskiego Muzeum Techniki Dr. Oskara von Millera, który zmarł w kwietniu b. r.





Litwinow z Hendersonem konferują w Genewie.



Bohater „Czeluskina", prof. Schmidt w Warszawie.

Fot. Brzozowski

Wessel i Weissel

(—) Socjaliści austrjaccy wzięli sobie jako symbol bohaterski młodego robotnika wiedeńskiego Jerzego Weissel'a — straconego za to, że w tygodniu walk strzelał do policji. Minimalna jest różnica — fonetycznie biorąc — między tem nazwiskiem a bohaterem hitlerowców niemieckich Horst Wesselem. Cudzoziemscy turyści zarówno w Berlinie, jak i w dzielnicach robotniczych Wiednia winni uważać i... czuwać nad swą wymową i akcentem.

GUSTAW PRZYCHOCKI

profesor Uniw. Warszawskiego, znakomity filolog i humanista, obchodził 25-lecie pracy naukowej.



Oczami prasy

(l) Spadek nakładów prasy niemieckiej, zmniejszenie się jej poczytności, osłabienie jej tempa pracy wpłynęły na stan, który obecnie stwierdzony jest powszechnie, a który dzięki t. zw. „synchronizacji" jest poprostu jej upadkiem. Czytelnicy coraz mniej się interesują, mniej czytają, mniej kupują. Statystyka ogłoszona przez urzędy Goebbelsa wykazała, że obywatele Trzeciej Rzeszy kupują *trzy razy mniej dzienników*, niż obywatele Republiki Weimarskiej!

Na ten temat kursuje masa anegdotek. Wyławiamy dziś z pośród nich jedną — b. charakterystyczną.

Schmidt i Muller spacerują w porcie kilońskim. Entuzjasta Schmidt zachwyca się wszystkiem, na co spojrzy. „Czy to nie cudowne — mówi — to wszystko, czego Führer dokonał w tak krótkim czasie! Te okręty przeładowane towarem! Ci marynarze wczoraj jeszcze bezrobotni, dziś weseli, czynni, radośnie śpiewający Horst-Wesel. Czy to nie imponujące?"

Muller mający mniej zdolności obserwacyjnych wytrzeszcza wzrok i słuch, patrzy na prawo i na lewo, wreszcie ze skruchą przyznaje: „ależ tu nikt nie śpiewa, przecież tu jest zupełnie pusto".

— Jakto, woła z oburzeniem Szmidt — nic nie widzisz? *Więc ty nie czytasz dzienników!*

Zbliżenie francusko - włoskie

Garibaldczycy w hołdzie u grobowca kombatantów włoskich we Francji





Gmach Banku Gosp. Krajowego w Warszawie. Fot. Poddębski.

DZIESIĘCIOLECIE BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

W czerwcu b. r. przypada dziesiąta rocznica rozpoczęcia działalności przez Bank Gospodarstwa Krajowego, powołany do życia rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 maja 1924 r. przez połączenie trzech poprzednio istniejących państwowych instytucyj kredytowych, a mianowicie Polskiego Banku Krajowego, Państwowego Banku Odbudowy i Zakładu Kredytowego Miast Małopolskich.

Bankowi Gospodarstwa Krajowego przypadły w niepodległem Państwie znacznie większe zadania, niż te, które spełniały trzy sfuzjonowane banki. Zadania Banku określa najlepiej jego statut, a mianowicie: „udzielanie kredytu długoterminowego przez emisję listów zastawnych, obligacyj komunalnych, kolejowych, a dla potrzeb przemysłu obligacyj bankowych, popieranie instytucyj kredytowych, powołanych do życia przez samorządy, popieranie ruchu budowlanego i odbudowy kraju oraz wykonywanie wszelkich czynności bankowych, ze szczególnem jednak uwzględnieniem potrzeb Państwa, przedsiębiorstw państwowych, samorządów i ich przedsiębiorstw". Zakres działalności Banku odpowiada zatem istotnym czynnościom, jakie spełniały trzy sfuzjonowane instytucje, zwłaszcza Bank Krajowy, a pozatem uwzględnia nowe zadania, jakie przypadły Państwu w Polsce Odrodzonej. Jedynie działalność kredytowa na rzecz drobnego i średniego rolnictwa została wydzielona z zakresu jego zadań i przekazana specjalnie do tego powołanej instytucji — Państwowemu Bankowi Rolnemu.

Spełniając wymienione wyżej cele, Bank wykazał w ciągu swej dziesięcioletniej działalności silny i szybki rozwój, stając się największą instytucją kredytową w Polsce. Wzrost nastąpił zarówno co do wysokości posiadanych kapitałów własnych i obcych, jak i co do sumy udzielonych kredytów.

Pogłębiająca się depresja gospodarcza nie zatrzymała wzrostu operacyj Banku Gospodarstwa Krajowego, przeciwnie działalność kredytowa stale wzrastała, wykazując tylko w 1932 roku niewielkie zmniejszenie; natomiast banki prywatne pod wpływem kurczącego się stanu wkładów i odpływu kredytów zagranicznych, zmuszone były do silnego ograniczenia swej akcji kredytowej.

Przechodząc do zobrazowania najważniejszych operacyj B.G.K., wspomnieć najpierw należy o kapitałach, jakiemi Bank rozporządza. Kapitał zakładowy, ustanowiony w 1924 r. w wysokości 35 miljonów złotych, został dwukrotnie podwyższony: w końcu 1927 r. do 120 milj. i w końcu 1928 r. do 150 milj. zł. Fundusze rezerwowe wzrosły z 4,8 milj. zł. w 1924 r. do 71 milj. zł. w końcu roku ubiegłego, łączna zatem suma kapitałów własnych Banku wynosi 221 milj. zł.

W dziale kapitałów obcych największą pozycję stanowią lokaty Skarbu Państwa, wynoszące w końcu 1933 roku 532 milj zł. wobec 2,4 milj. zł. w 1924 r. Rok ubiegły przyniósł wzrost lokat o 48 milj. zł. Z lokat Skarbu Państwa największa suma przypada na fundusze budowlane, które w 1933 r. wzrosły o 29 milj. do 317 milj. zł. Z kapitałów obcych dużą pozycję stanowią również wkłady, które w ciągu kilku ostatnich lat wahają się około ćwierć miljarda złotych. W ciągu 1933 r. wkłady wykazały spadek o 24 milj. do sumy 237 milj. zł., jednak już pierwsze cztery miesiące b. r. przyniosły dość znaczny wzrost wkładów o 45 milj. do 282 milj. zł. Wzrost ten wyrównał z nadwyżką zaobserwowany w ostatnich miesiącach spadek lokat skarbowych. Redyskonto weksli w związku z upłynnieniem części aktywów działu handlowego obniżyło się w 1933 roku o 19 milj. do 60 milj. zł. Ostatnie miesiące przyniosły dalszy silny spadek redyskonta do 7 milj. w końcu kwietnia b. r., co stanowi prawie najniższą sumę w ciągu istnienia Banku.

Z ogólnej sumy kapitałów obcych i własnych zmobilizowanych przez Bank i wynoszących w końcu 1933 r. olbrzymią sumę 2,039 milj. zł., zaledwie 344 miljony stanowią kapitały krótkoterminowe, z nich zaś tylko 170 milj. zł. jest płatne natychmiast. Pozostałe sumy stanowią kapitały własne, lokaty Skarbu Państwa i rachunki specjalne oraz kapitały ściągnięte w drodze emisji papierów wartościowych. Opierając się na tak silnej i korzystnej dla siebie strukturze kapitałowej, mógł Bank rozwinąć cały szereg gałęzi działalności, których niedorozwój mógł grozić poważnemi konsekwencjami społecznemi.

Najważniejszą dziedzinę działalności B. G. K. stanowi długoterminowy kredyt emisyjny, którego brak gospodarstwo polskie szczególnie dotkliwie odczuwa. W ciągu 10 lat swej działalności Bank udzielił ogółem 900 milj. zł. pożyczek w

listach zastawnych i obligacjach. W latach ostatnich działalność na tem polu została silnie ograniczona, a w roku ubiegłym w związku z sytuacją na rynku papierów wartościowych oraz przeprowadzaną konwersją — prawie całkowicie wstrzymana. W końcu roku ubiegłego kredyty w listach zastawnych i obligacjach wyniosły 823 milj. zł. wobec 67 miljonów w końcu 1924 r. Z podanej sumy 823 miljonów głównemi pozycjami były pożyczki w obligacjach komunalnych na sumę 459 milj. zł. udzielone samorządom na cele inwestycyjne, oraz 281 milj. zł. w listach zastawnych (ziemskie, miejskie i konwersyjne, pochodzące z konwersji gotówkowych pożyczek budowlanych). Pozostałe sumy przypadają na obligacje budowlane, bankowe, oraz zwaloryzowane przedwojenne emisje b. Polskiego Banku Krajowego.

W dziale kredytów gotówkowych wzrost w ciągu 10 lat jest równie silny, jak w kredytach emisyjnych, mianowicie 97 milj. zł. w 1924 roku do 1.037 milj. zł. w końcu ub. roku. Kredyty te od początku istnienia Banku stale wzrastały do 1931 r. Niewielkie skurczenie sumy kredytów gotówkowych miało miejsce tylko w 1932 r., lecz już rok 1933 przyniósł ich dalszy wzrost. Z ogólnej sumy kredytów gotówkowych 1,037 milj. zł. w końcu 1933 r. na kredyty krótkoterminowe przypadało 269 milj. zł., na długoterminowe 117 milj. i na kredyty w dziale operacyj ze Skarbem Państwa 651 milj. zł. Jeśli więc chodzi o formę kredytów Banku, to zgodnie z charakterem Instytucji, oraz strukturą jej kapitałów, są to przeważnie kredyty długoterminowe. Z całkowitej bowiem sumy 1,860 milj. zł. wszystkich kredytów w końcu ub. roku na kredyty krótkoterminowe przypada tylko 270 milj. zł. czyli niecałe 15%; resztę stanowią kredyty emisyjne oraz długo i średnioterminowe gotówkowe.

Największe sumy z kredytów udzielonych przez B. G. K. zostały przeznaczone na cele budowlane wobec głodu mieszkaniowego w Polsce i niewystarczającej prywatnej akcji budowlanej. W tej dziedzinie Bank jest organem polityki państwowej, administrując Państwowym Funduszem Budowlanym. W ciągu ostatnich 10 lat Bank udzielił 565 milj. zł. kredytów budowlanych, z czego 516 z Państwowego Funduszu Budowlanego, a 49 milj. zł. z funduszów własnych. W roku ubiegłym udzielono kredytów budowlanych na sumę 29 milj. zł.

Drugą grupę po kredytach budowlanych stanowiły w końcu 1933 roku kredyty udzielone samorządom na sumę 487 milj. zł. Pod względem przeznaczenia, bardzo poważną pozycję zajmują następnie kredyty przemysłowe, które wynosiły 379 milj. zł. Z sumy tej przedsiębiorstwom samorządowym udzielono pożyczek w kwocie 153 milj. zł., przedsiębiorstwom prywatnym 119 milj. zł., państwowym i koncernu B. G. K. 83 milj. zł., a pożyczki w obligacjach bankowych dla przemysłu wynosiły 23 milj. zł. Kredyty na cele rolnicze wynosiły 200 milj. zł. Kredyty te udzielone zostały bezpośrednio kredytobiorcom, bądź też za pośrednictwem spółdzielni kredytowych i komunalnych kas oszczędności.

Kończąc krótki przegląd działalności Banku Gospodarstwa Krajowego na przestrzeni ostatnich 10 lat, stwierdzić należy, że kształtowała się ona pomimo ostrego przesilenia, jakie od kilku lat kraj przeżywa, zupełnie pomyślnie. Pomimo zwiększenia agend, osiągnięto redukcję kosztów handlowych. W ubiegłym roku ogólne zyski pozwoliły nietylko na dokonanie nakazanych ostrożnością odpisów, ale zezwoliły również na wykazanie czystego zysku w wysokości niewiele mniejszej, niż w roku 1932. Środki, jakiemi Bank rozporządza, w ostatnich latach nie uległy zmniejszeniu, co pozwoliło na utrzymanie działalności kredytowej na wysokim poziomie z lat dobrej konjunktury. Jednocześnie mógł Bank upłynnić część aktywów i wzmocnić swą strukturę finansową przez znaczne powiększenie rezerw płynności, jaką dają niewykorzystane możliwości redyskontowe. Pozwala to Instytucji spokojnie patrzeć w przyszłość i przygotować się — jak tylko ogólne warunki gospodarcze kraju na to pozwolą — do dalszej akcji kredytowej na tych odcinkach gospodarstwa, które dla Państwa szczególne posiadają znaczenie.

WYSTAWA ARCHITEKTURY FRANCUSKIEJ

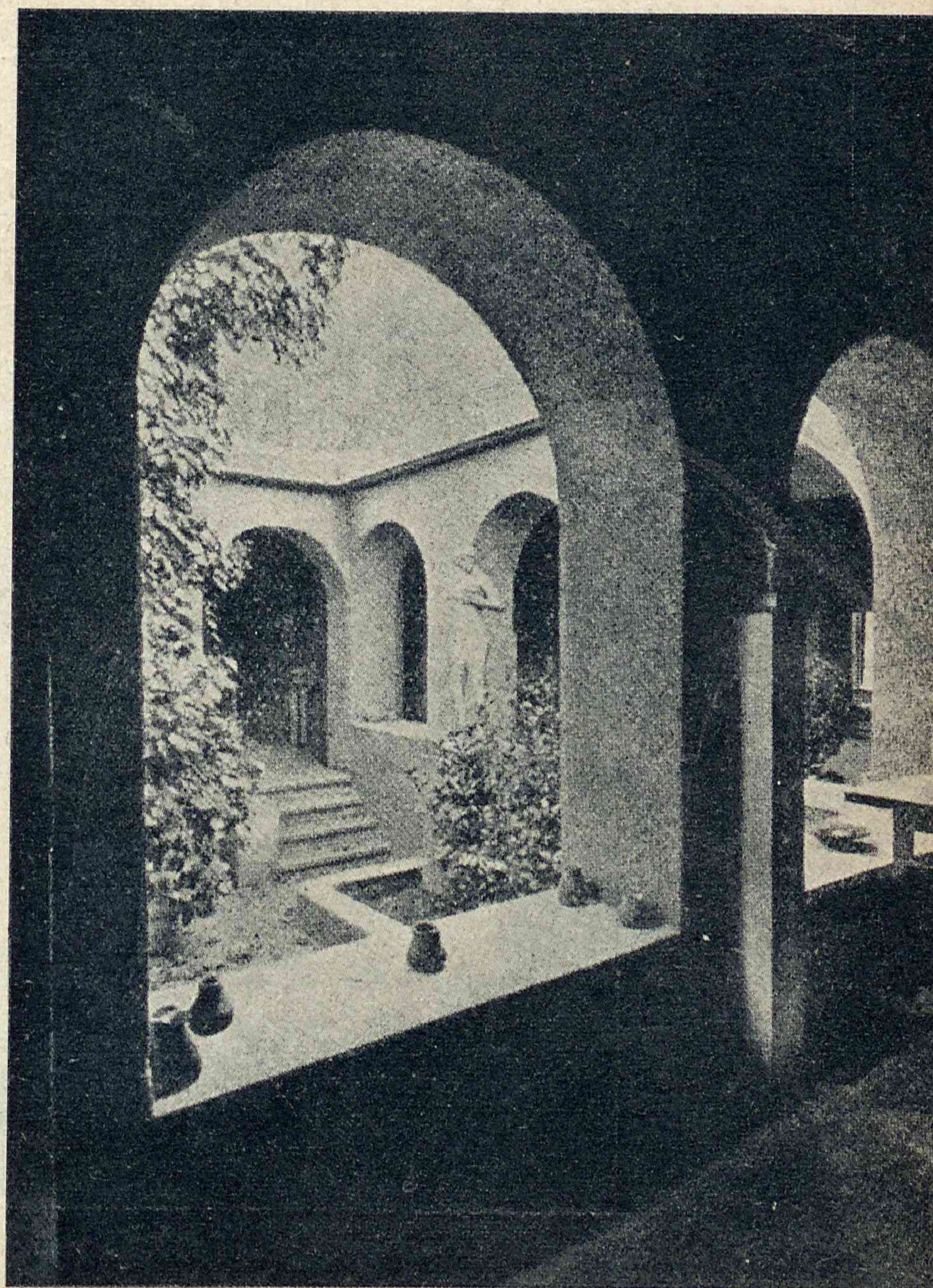
Otwarta obecnie w Politechnice wystawa współczesnej architektury francuskiej wywołuje krańcowo sprzeczne zdania. Awangardzista, który głosi, że architektura narodziła się w r. 192..., nie znajduje na wystawie frapujących nowinek i doznaje rozczarowania. Laik, zahukany przez manifesty funkcjonalizmów i konstruktywizmów, na widok dawno nie widzianych stromych dachów, łuków i gzymsów odczuwa ulgę. Wnętrze domu arch. Le Même przypomina mu nastrój jego domu przed „zmodernizowaniem". Aby nie być posądzonym o sentymentalny konserwatyzm, wyrzucił przecież stare meble na strych. Na ich miejsce wstawił nowe, lśniące, z rur stalowych. I odtąd najchętniej przebywa... na strychu. Odtąd również zerwał się pomost porozumienia między nim a architektem.

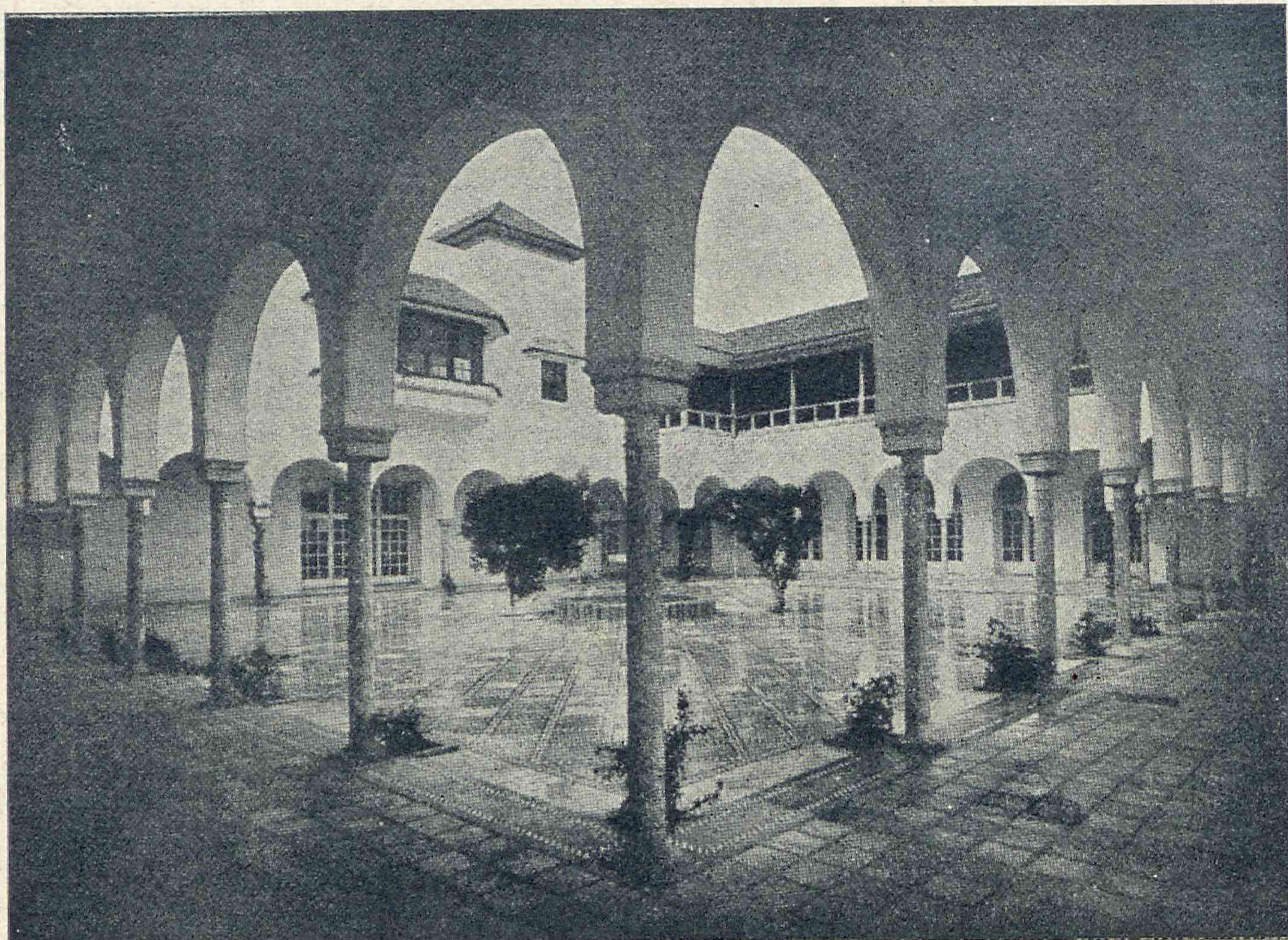
Jest wielką zasługą prof. Rudolfa Świerczyńskiego, Dziekana Wydziału Architektury, współorganizatora wystawy, że pragnie odnowić kontakt twórców z ogółem i że dla propagandy modernizmu wybrał właśnie architekturę francuską.

Bo cechą przewodnią tej wystawy jest umiar i równowaga, właściwa dojrzałej kulturze. Niema śladów rewolucyjności, ani modernistycznego snobizmu. Niema wprawdzie dzieł genjalnych, ale niema też rażących ohyd. Jeżeli niektóre (Instytut Sztuki i Archeologji Bigot'a) stoją poniżej przeciętnego, dobrego poziomu, to wolno wyrazić przypuszczenie, że w doborze dzieł trzeba było nieraz uwzględnić zasługi twórców.

Potomek ghetta, wyniesiony wysoko w hierarchji społecznej, nienawidzi upokarzającej przeszłości. Wszystko zawdzięcza teraźniejszości i ona staje się źródłem jego istnienia. Podobnie społeczeństwa pozbawione tradycji kulturalnej chciwie przyswajają wszelkie nowatorstwo. Rewolucyjny modernizm, zrywający z tradycją architektury, nie znalazł żadnego oddźwięku we Francji. Bo architektura francuska jest dumna z tradycji kulturalnej, która stworzyła romanizm, gotyk, style Ludwików. Lubi dawać plastyczny wyraz tej dumie i nie myśli zrywać ciągłości z przeszłością. To też na wystawie nietrudno doszukać się reminiscencji stylów historycznych.

Arch. Tony Garnier. Willa w Saint-Rambert.





Arch. Prost, Laprade, Laforque. Rezydencja w Rabacie.

Prace wystawione dalekie są od purytanizmu, który niepostrzeżenie łatwo przeradza się w ubóstwo form. Wnętrza de Même, krużganki i portale Prost'a i Laprade'a mają wdzięk i kokieteryjną lekkość. Współczesna architektura francuska lubi dekoracyjne materjały i chętnie posiłkuje się rzeźbą lub malarstwem. W każdym projekcie tkwi „coś niepotrzebnego", czem architektura przewyższa technikę. O to „coś" różni się most architekta Freyssinet od setek mostów projektowanych przez inżynierów-konstruktorów.

Jeżeli więc architektura francuska nie ma cech wojującego nowatorstwa, czy można mówić o modernizmie francuskim? Czy raczej Francja tkwi jeszcze w klasycyzmie?

Wątpliwości rozwieje ciekawy szczególik, który w formie ostrzeżenia podaję do wiadomości zagorzałym nowatorom. Jeden ze zwiedzających wystawę w poszukiwaniu czegoś „naprawdę nowego", łaskawie wyróżnił twórczość M. Debré. Otóż najbardziej „nowoczesny" Debré ma osiemdziesiąt lat i jest bodaj najstarszym z wystawiających architektów. Trzeba przeto być ostrożnym, określając przynależność do francuskiej awangardy. Bo okres modernizacji, który obecnie przeżywają różne kraje, rozpoczął się we Francji o kilkanaście lat wcześniej i stracił już wiele ze swej bezkompromisowości. H. Sauvage przed wojną budował w Paryżu domy z uskakującemi wgłąb piętrami. Niedawno Niemcy rozreklamowali ten system, jako swój najnowszy wynalazek.

Francuska architektura modernistyczna jest rozumnie racjonalna, praktyczna i szczera. Stromy dach domku w górach le Même jest usprawiedliwiony opadami śnieżnemi. Z zadowoleniem oglądamy łuki, gzymsy, sklepienia i inne akcesorja architektury, wyklęte przez nowatorów.

Architektura francuska jest modernistyczna, dzięki znajomości nowych materjałów budowlanych i dzięki swobodzie ich używania. Żelbet nie ma dla niej tajników i niespodzianek. W pracach wystawowych nie znać śladów walki przebytej pomiędzy projektodawcą i konstruktorem. Raczej przeciwnie: z przekorną satysfakcją pokazano nam lekkość i swobodę w pokonywaniu materji. Jeśli plastyczne zrozumienie żelbetu pociąga nas w dziełach Le Corbusier'a, lub w projekcie kościoła Opatrzności Pniewskiego, to bezstronnie należy przyznać, że do podobnych wyników już przed 20 laty doszli bracia Perret.

Proporcje modernistyczne muszą przemawiać harmonją i równowagą brył. Gdy efekciarstwo barokowe szalało we Włoszech i w Niemczech, Francja poszukiwała absolutu harmonji. Odziedziczyła po Helladzie zamiłowanie idealnych proporcji. Podobnie jak Hellada poszukiwała kanonu piękna, posiłkując się chętnie geometrją. Bracia Perret, Tony Garnier i inni są godnymi sukcesorami tych tradycji.

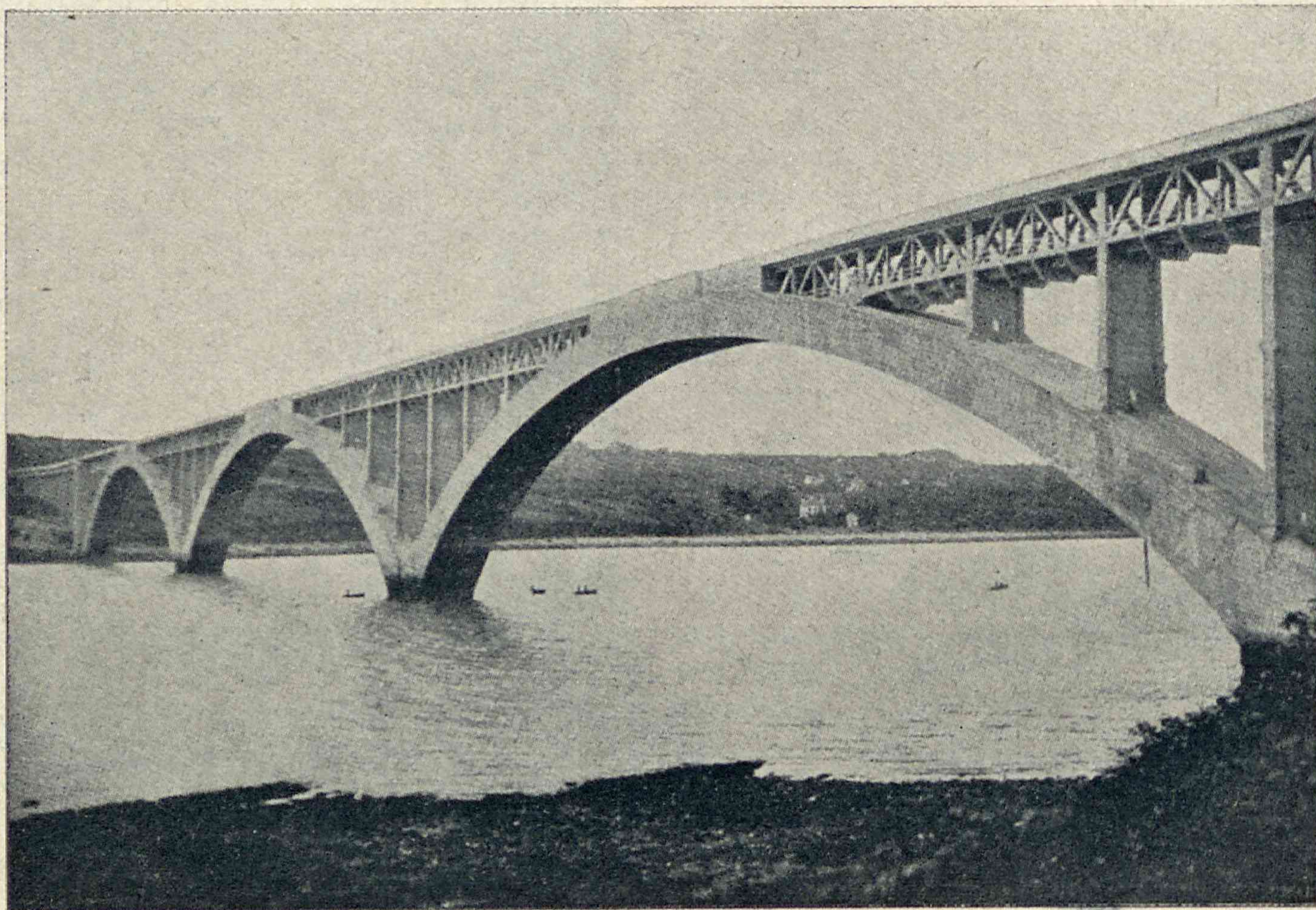
Ornament francuski jest modernistyczny. Nie jest maskaradą stylów, jak to bywało w XIX w. Architekt nie ogranicza swej inwencji do katalogu wzorków Palladia lub Vignoli, z którego kopjuje się najwłaściwszy dla danej elewacji. Ornament, który widzimy na wystawie, jest szczery, świeży i twórczy.

Architektura francuska jest modernistyczna, bo została powołana do rozwiązania wielkich problemów współczesnych. Kraj potrzebował przeszło pół miljona domów, setek kościołów, gmachów publicznych, fabryk. Szybki wzrost dobrobytu stawia nowe problemy: społeczeństwo potrzebuje szkół, szpitali, domów towarowych, hangarów, stadjonów, wreszcie stałych miast - ogrodów. Architekci mają wszechstronną możność wypowiedzenia się w przestrzeni, nie ograniczając się do redagowania manifestów i programów lub conajwyżej malowania perspektyw.

Wojna światowa, rozwój techniki, przemiany socjalne, wywołały wstrząsy, które musiały odbić się echem w architekturze. Im głębsza jest kultura i większe wyrobienie społeczne, tem wstrząsy mijają szybciej i tem mniejszy posłuch znajdują wszelkie radykalizmy. Tę dojrzałość wykazała architektura francuska. Uniknęła ona demagogji manifestów, burzy sporów i rozłamów. Za to wykazała najdobitniej odrębność narodową i to poprzez wszystkie style, poczynając od romanizmu, a kończąc na 1934 roku.

Tadeusz Dzięgielewski
inż.-arch.

Arch. Freyssinet. Most na Elorn.



RAID DO SPAŁY

Do bardzo udanych imprez zaliczyć trzeba Jazdę Konkursową do Spały, organizowaną przez Polski Touring Klub w dniu 27 maja r. b. pod hasłem „Świat motorowy w hołdzie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej". Do startu stanęło 51 samochodów i 40 motocykli.

Nie zrazili się sportowcy ani zimnem przejmującem, ani deszczem, który jak nieunikniona groźba zawisł nad zawodnikami.

Start nieco spóźniony i trochę bezładny nie wpłynął jednak na umniejszenie ducha sportowego uczestników, żądnych zdobycia złotej plakiety, a której uzyskanie zależnem być miało od przebycia całej trasy bez punktów karnych.

Według regulaminu przejechać trzeba było każdy poszczególny kilometr w 1 minutę i 50 sekund; każde odchylenie, przekraczające 2-gą minutę (1 minuta tolerancji) musiało być karanem 1 punktem karnym.

Zważywszy na obfitość punktów kontrolnych jawnych i tajnych, trzeba było natężyć uwagę i zdolności matematyczne, by przejechać trasę (200 klm.) „niepokalanie".

Pierwsze startowały motocykle, za niemi samochody w kolejności numerów.

Trzeba przyznać, że mimo dużej ilości wozów i krótkich, bo półminutowych odstępów startu, nie było zamieszania na szosie; — drogę dawano sobie ochotnie, z lekko ironicznym tylko uśmiechem ustępując szosy nowicjuszom, którzy uniesieni temperamentem lecieli naprzód na złamanie karku, łapiąc niebacznie sporą ilość punktów karnych.

Na metę w Spale przybyły wozy między 11.30 a 13-tą, łącząc się z uczestnikami Zjazdu Gwiazdzistego do Spały (organizowanego również przez Polski Touring Klub) w liczbie 21 samochodów i 27 motocykli.

Tutaj w karnym ordynku przedefilowały wszystkie maszyny przed Panem Prezydentem. Niejednemu słabszemu kierowcy zabiło serce (podsłuchane) z trwogi, by nie skompromitować się w oczach dostojnego Gospodarza, wjeżdżając np. na trawnik, lub co gorsza nie porać się z krnąbrnym motorem, który na skutek zmieszania kierowcy mógłby odmówić posłuszeństwa w chwili tak uroczystej — jednak korowód przewinął się gładko, bez uzewnętrznienia nawet tremy młodych kierowców.

Wykwintne i obfite śniadanie czekało już na gości w olbrzymiej hali wycieczek, by ich skrzepić po trudach (coprawda minimalnych) ale zato znacznie większych emocjach.

Humory i apetyty walczyły tu o lepsze, tembardziej, że łaskawe, a u nas tak kapryśne słońce raczyło nareszcie zaznaczyć swoje „acte de présence".

Start powrotny nastąpił o godz. 16-ej.

Na metę w Raszynie przyszły wozy w godzinach między 18-tą 30 a 19-tą 30, które następnie przedefilowały przez główne ulice miasta, udając się przed lokal Polskiego Touring Klubu, gdzie komandor jazdy konkursowej podziękował wszystkim uczestnikom za ich trudy, a laury nie dały na siebie długo czekać, gdyż już niebawem dowiedzieli się o wynikach swych wyczynów, a mianowicie:

W grupie samochodowej ukończyli jazdę bez punktów karnych, t. j. mają prawo do złotej plakiety:

Obrębski Zygmunt (Citroën), Marja de Lavaux (Citroën), Erlich Juljusz (Voisin), Heller Paweł (M. G. Magna), Koziański Tadeusz (Ford), Mrajski Władysław (W. M.), Grabowski Tadeusz (Plymouth), Zygadlewicz Stefan (Plymouth), Floksztrumpf (Cadillac), Filipczak Kazimierz (Peugeot), Stefanowicz Zygmunt (Chevrolet), Czapek Maksymiljan (Graham Paige), Borowik Lucjan (Tatra), Łakomski Aleksander (Skoda), Pescht Erwin (Tatra), Laskowski Józef (Oświęcim Praga), Burzyński Kazimierz (Chevrolet), Borkowski Bogumił (Studebaker), Lachowicz Jan (Chevrolet), Szwarcwald Franciszek (Oakland), Chirigin Giovanni (Polski Fiat), Rothert Gustaw (Polski Fiat), Callabioni Atosz (Polski Fiat), Fiorelli Armand (Polski Fiat), Szpilberg Józef (Polski Fiat), Szweitzer Aleksander (Fiat).

W GRUPIE MOTOCYKLOWEJ.

Ukończyli jazdę bez punktów karnych (złote plakiety): Funkiewicz Alfred (Mathless), Grycendler Jan (Royal Enfield), Hancke Jan (A. S. S.), Hildebrandt Jan (New Imperial).

M. de L.



Ostatni model samochodu Citroën 15.





Uczestnicy raidu przy samochodzie Citroën 8

MIECZYSŁAW JAROSŁAWSKI.

OD WIEŻY BABEL DO NAFTY

IV.

U KOLEBKI ŚWIATA



...nie jedziemy w okrągłych kuftach, pędzonych prądem Tygrysu...

Gdyby mi ktoś powiedział, że Arka Noego zatrzymała się na tej właśnie górze, gdzie do dziś piętrzy się starożytne miasteczko Tel-Afar — gotów byłbym wtedy uwierzyć. Tu bowiem wylądowała nasza karawana, uciekająca z piaszczystej pustyni przed potopem nawałnicy gradowej. Tu poznałem w niezwykle oryginalnym budynku, przypominającym Arkę, a sterczącym na wierzchołku góry— arcymiłego pijaka, kajmakana, czyli miejscowego starostę i tu podczas nocy Ramazanowej, spędzonej na pijaństwie w towarzystwie typów przedpotopowych, dowiedziałem się rzeczy niezwykłych: a więc przedewszystkiem, że jestem misjonarzem chrześcijańskim, następnie — że kajmakan zachwyca się Sienkiewiczem i że w odległym o 40 kilometrów Mossulu znajduje się grób proroka Jonasza wraz z pochowanemi z nim szczątkami wieloryba, który go ongi połknął.

Chociaż wypiłem tej nocy sporo białej wódki „dusiko" i wiele nasłuchałem się jeżących włosy historji o działalności mandatarjuszów angielskich, którzy rzetelnie zaopiekowali się źródłami nafty w Iraku, to jednak nie zdaje mi się, że wjeżdżając rankiem do Mossulu, tylko w imaginacji widziałem równy szereg wywieszonych na pokaz Arabów, którzy mieli coś przeciwko tej opiece nad ich rodzimą naftą. A może nawet skłonny byłbym uwierzyć, że mi się zdawało, gdyby nie fakt, żem ten pedagogiczny wielce widok utrwalił na kliszy fotograficznej.

Zapomnijmy jednak o smutnej teraźniejszości, zwłaszcza że dolina Tygrysu, w której leży Mossul, zbyt żywo jeszcze przemawia atutami świetnej przeszłości.

Pojedziemy drogą historji, historji wielkich ludzi i wielkich czynów. Pochylimy się nad rozwalającą się w lamusie czasu kolebką niemowlęcia, zwanego ludzkością.

Mossul, Niniwa, Kalach, Assur, Tekrit, Samarra, Bagdad, Kerbela, Ktesiphon, Babilon, Bassora i wiele, wiele innych miast — oto łańcuch przeplatającej się śmierci z życiem, przeszłości z teraźniejszością, legend i baśni — z obrazem pulsującej wyłącznie bisnesem współczesności.

Jedziemy. Nie dniami i nocami na wielbłądach i osłach niemal przedhistorycznych, nie w okrągłych kuftach pędzonych prądem Tygrysu, jak zwykli byli jeździć mieszkańcy nieistniejących już dziś ogrodów i jak dotychczas pływają mieszkańcy nowoczesnych lepianek nad Tygrysem, ale — szybkobieżną maszyną, wytworem dwudziestego wieku pędzimy wzdłuż ruin i zabytków, których okres świetności sięga kilku tysięcy lat wstecz przed erą Chrystusa.

Okolice te słynęły, jako tereny polowań królów Assyryjskich. Tu właśnie skulptorzy starożytności czerpali motywy do płaskorzeźb odtwarzających świat zwierzęcy, do arcydzieł podziwianych dziś na grobowcach prahistorycznych władców Wschodu. Dziś polują tutaj jedynie Anglicy... na źródła nafty, niespotykane dotychczas nigdzie w takiej obfitości.

Dojeżdżamy właśnie do „kuracyjnej miejscowości" Haman-Ali, którą czuć już zdaleka siarką i naftą, widoczną w kształcie rdzawych, tłustych plam o tęczowej barwie na wodzie i wybrzeżach Tygrysu. Ciekawa jest legenda, jaka o pochodzeniu nafty istnieje wśród tubylców. Wierzą oni w to, że łańcuchy gór Dżebel Maklab i Dżebel Hamrin, zstępujące w nizinę Mezopotamską na linji przecięcia jej przez Tygrys, zwierają się w nieustępliwej walce, a z powstających ran sączy się sok ich życia — olej ziemny.

Mijamy wieżę świątyni w Kalach, zwaną Cikkur-at. Miasto owe powstało około 1,300 r. przed Chrystusem, a więc za panowania Salmanassara I. Tędy przechodził Xenofont, na czele swej 10,000 armji, podziwiając sterczące „stu łokciowej wysokości mury". Wieki jednak pogrzebały już prawie wszystko, a pokolenia dzisiejszych archeologów wywiozły szczątki do muzeów Europy i Ameryki.

Nowe ruiny — najstarsza stolica Assyrji — Assur. Rozkopano je we wszystkich kierunkach, ujawniając wszystkie nawarstwienia. Starano się odtworzyć całokształt owczesnego życia, odkopując kolejno ulice, place, domy mieszkalne, karawan-seraje, świątynie, pałace, bazary i t. d. Na ruinach kościołów znajdowano ruiny meczetów i znów kościołów. Do rzędu najciekawszych gmachów należy Anu i Adad. Są to dwie nawarstwione świątynie; jedna z dwunastego wieku przed Chrystusem, a więc z czasów, kiedy ani Kalach, ani Niniwa jeszcze nie istniały, druga zaś nieco późniejsza, zbudowana na ruinach pierwszej przez Salmanassara II. Oglądając te wyjątkowe bogactwa przeszłości, podziwiałem wysoką kulturę tych dawnych ludzi, budujących sobie niezwykle estetyczne ogniska domowe. Assyryjczycy nie gnieździli się tak, jak dzisiejsi Arabowie — w klitkach gliniano-kamiennych, albo — co gorsza — Europejczycy w wysokopiętrowych gmachach — studniach. Sądząc z zarysu murów, były to piękne pałace i wille, uwzględniające wszelkie potrzeby ludzi kulturalnych, — zarówno higjeniczne, jak i estetyczne. A oto dzisiejszy stan intelektualny mieszkańców tych okolic:

— Moglibyście mi coś powiedzieć o tych ruinach, człowieku? — spytałem pastucha owiec.

— A co to są ruiny?

— Myślę o tych rozwalonych, dawnych domach.

— Tu nigdy nie było domów.

— Owszem były, przed dwoma tysiącami lat.

— Ja mam dopiero trzydzieści lat. Może widziała je moja matka.

Im dalej ku południowi, tembardziej zmienia się krajobraz. Wjeżdżamy w nizinę Mezopotamską — w tak zwaną sieć starożytnych kanałów. Kilku podróżników z dalekiego świata, kilka istnień teraźniejszości znalazło się naraz u kolebki świata, znalazło się w centrum najstarszych kultur — babilońskiej, sasanidzkiej i wczesnej arabskiej — w kraju bajek tysiąca i jednej nocy, w kraju, o którym powiedział Omar Zdobywca, że jest on „sercem ziemi", „kluczem Wschodu" i „drogą światła zabezpieczającego wszelkie dobro życia".

Zaczyna się czarnoziem, czyli t. zw. przez tubylców „sawad", naniesiony tu przez rozlewające się wiosną wody Eufratu i Tygrysu. Niestety, okolica cierpi na brak opadów atmosferycznych i na tropikalną operację słoneczną. Nic też dziwnego, że w starożytności, gdy kraj ten zamieszkiwała pokaźna ilość ludności a ustawicznie prowadzone wojny dostarczały masy niewolników — władcy tutejsi przeprowadzali na olbrzymią skalę irygacje kanałowe. Dziś pozostały tylko nikłe szczątki, a dawne ogrody zamieniły się w pustynię, oraz malaryczne moczary wokoło Kut-et-Amora i Ktesiphon'u i wokoło całego Bagdadu. Wrócenie tej nizinie dawnej świetności dziś jużby się nie kalkulowało.

Mijamy Samorrę, której ruiny przypominają jeszcze charakterem Wersal francuski. Następcy Harun-al-Raszida, kalifa asyryjskiego, umieli się bawić. Dziś widzimy tu jeno gaje palmowe, a w niskich, lepionych z gliny chatkach mieszkają biedni Arabowie, trudniący się zbieraniem daktyli. Po Tygrysie uwijają się liczne keleki i okrągłe jak balje kufy, pełne dorodnych owoców.

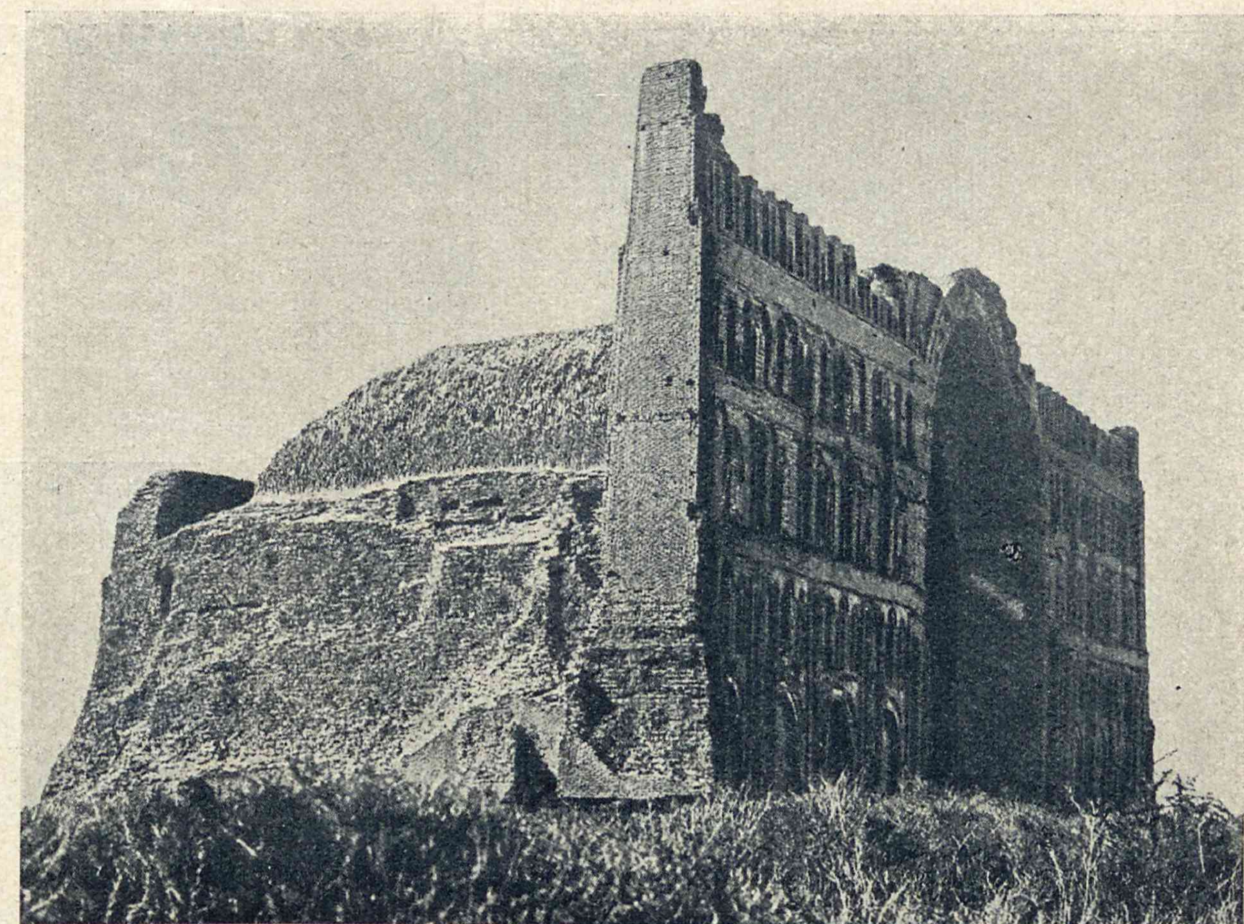
Zachodzi słońce. Czerwone blaski kładą się na wodę, szukając przejścia w gąszczu palm daktylowych i dopadają olbrzymich płaszczyzn złoconych, odbijając się w nich, niby w wypukłych zwierciadłach. To kopuły meczetu Świętych Imamów w Kazimen.

Wjeżdżamy do Bagdadu. Gwar i tumult największego miasta Wschodu.

W złotym kurzu powoli roją się białe postacie w barwnych turbanach, słychać nawoływania, sprzeczki i niemilknący gwar bazarów.

Kupcy Bagdadu rozkładają przed kramami wspaniałe, barwne dywany, czerwienią mieni się mosiądz, pachną wonne olejki i czuć rozkładające się odpadki i pot tłuszczy wschodniej.

Arabowie nie kąpią się, a myją nogi i ręce tylko przed wejściem do meczetów, bo tylko przed obliczem Allaha Koran nakazuje stawać w czystości.



Ruiny Ktesiphon'u.

...czerwienią mieni się mosiądz, pachną wonne olejki...



Nabi Junes na miejscu pałacu królewskiego Niniwy.



ADAM ROMER

Garść wrażeń z Niemiec



Pojedynki studenckie w korporacjach.



Minister propagandy, Goebbels, lubi mówić przez radjo.

Siedzimy na tarasie prześlicznie położonego hotelu zamkowego („Schlosshotel") w Heidelbergu, patrząc z zachwytem na malownicze ruiny starego zamku, zniszczonego ongiś przez francuskiego generała Meilhac, za czasów Ludwika XIV, na uroczą dolinę Neckaru, na to cudne stare miasto, o którem Niemcy śpiewają, że żadne z miast nadreńskich i nadnekarskich nie może się z niem równać pięknością... Dookoła pełno kwiecia i zieleni, zachodzące słońce opromienia okoliczne, lesiste wzgórza, z krzewów dochodzi śpiew słowika... Mówimy o kulcie studentów, którzy tu ukończyli uniwersytet, dla Heidelberga, o tradycjach bursch'ów, ich korporacjach i pojedynkach. Pokazują mi dom, w którym mieści się najszykowniejsza korporacja i miejsce, gdzie się odbywały zakazane przez władze pojedynki...

„To już wszystko należy do przeszłości, — oświadcza mi towarzysz hitlerowiec. — My dążymy do tego, by młodzież nie należała już do żadnych korporacji, klubów i t. d. o charakterze towarzysko ekskluzywnym. My chcemy przełamać różnice kastowe i stanowe, my tępimy pruskiego ducha feodalnego. Młodzież winna wstępować do obozów pracy, do bojówek naszych, gdzie najściślejsze koleżeństwo łączy wszystkich bez względu na pochodzenie. Różnice stanowe muszą zniknąć w niemieckim „narodzie braci", nad którym pracujemy. Naszą szlachtą będą tylko ludzie pracy, wszystko jedno czy fizycznej, czy umysłowej, pracy przedsiębiorcy, czy artysty, czy zwykłego robotnika"...

* * *

Chodzimy po prześlicznych uliczkach starego Frankfurtu nad Menem, podziwiamy pamiątki po cesarzach rzymsko-niemieckich w słynnym Römerze, oglądamy kościół św. Pawła, gdzie ongiś w 1848, w roku wiosny ludów, próbowano wskrzesić i zjednoczyć Niemcy, Niemcy narodowe, według formułki Hitlera, bez cudzych zaborów, bez słowiańskich prowincji Austrji i Prus. Tak, wówczas to przecież bratał się Mierosławski na ulicach Berlina z bojowcami demokracji niemieckiej, wówczas już zgodnie powiewały obok siebie sztandary polskie i niemieckie. Wszystko się powtarza... „Stąd pochodzą i słynni Rotszyldowie", mówię do jednego z przyjmujących nas przedstawicieli miasta, wyjątkowo nie hitlerowca partyjnego. „Powinniśmy się nimi chlubić — odpowiedział on bez wahania. Straszna, niczem nie zasłużona krzywda spotkała żydowskie rodziny, od tylu wieków osiadłe w Niemczech, przywiązane całem sercem do ojczyzny niemieckiej, szczycące się krwią swoich przodków i dzieci, przelaną za potęgę Rzeszy, względnie jej państw. Niech mi pan wierzy, wstyd mi dziś spotykać moich dawnych znajomych, przyjaciół, z których nagle zrobiono parjasów. Przynajmniej u nas nie było okrucieństw i zabójstw — ale gdzieindziej..." A teraz? zapytałem. „Nie, teraz panuje wszędzie spokój. Hitler ma niewątpliwie najlepszą wolę. Bojówki ujęte zostały w żelazne karby i dziś już ekscesy takie są nie do pomyślenia. Ale co się stało, to się już nie odstanie..."

* * *

Jesteśmy w ojczyźnie Schillera, w Szwabji. „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen", mówi przysłowie niemieckie. Istotnie nie dziw, że w tej pięknej, czarującej krainie, wśród skłonnych do marzycielstwa i używania mieszkańców, dobrze było genjuszom poezji... W czasie bankietu w pięknym pałacu na „Górze" dużo nam opowiadają o pokrewieństwie duchowem Szwabów i Lachów. Każą nam słuchać wysoce artystycznej gry kwartetu muzycznego i podziwiać produkcje baletowe. Dałem wyraz zadowoleniu z powodu opieki, jaką Trzecia Rzesza otacza twórczość artystyczną i literacką. „Tak jest, — mówi

mój sąsiad — minister Goebbels otacza działalność muz najdalej idącą opieką. Ale — twórczość ich na gruncie niemieckim musi być niemiecką, musi być z ducha Trzeciej Rzeszy. Największy nawet wyczyn literacki czy artystyczny żyda nigdy nie stanie się już naszą duchową własnością. Jeżeli zaś Niemiec ma talent, to talentem tym winien służyć ideałom naszego wodza. Indywidualizm i w służbie muz jest nie na miejscu. Tworzyć należy zawsze dla dobra ogółu, nie dla własnej korzyści. Izba kultury Rzeszy popiera tylko takie dzieła, które wśród innych najwyższych walorów stoją również na wysokości pod względem wielkiej idei — którą realizujemy. Twórczość artystyczna i literacka musi być narodową. My nie uznajemy żadnej międzynarodówki. Z obcej zaś literatury i sztuki najbliższa nam jest własność twórcza narodów rasowo nam pokrewnych. Bliższym jest nam więc Sienkiewicz, niż Heine lub Mendelsohn".

* * *

Zwiedzamy obóz pracy w Górnej Bawarji. Malowniczy krajobraz: strona południowa zasłonięta pokrytemi wieczystym śniegiem skalnemi szczytami Alp północnych; w dali błyszczy tafla ślicznego jeziora. W środku typowa wioska bawarska, kościół z strzelistą wieżą, domy z malowidłami z Pisma świętego, z gankami i wysokiemi dachami; skrzydło starego klasztoru przerobione jest na koszary dla ochotników pracy, trzymanych w rygorze dobrowolnym, bez kar — i bez potrzeby karania. Zaciągają się oni na conajmniej pół roku, otrzymują wikt, umundurowanie, są koszarowani, mają prawo do urlopów w niedziele i do pobierania dwóch marek z fenigami tygodniowo. Karczują oni nieużytki, budują drogi do lasów górskich, regulują potoki i t. d., jednem słowem nie robią konkurencji bezrobotnym, gdyż wykonują roboty nierentowne w interesie ogółu ludności.

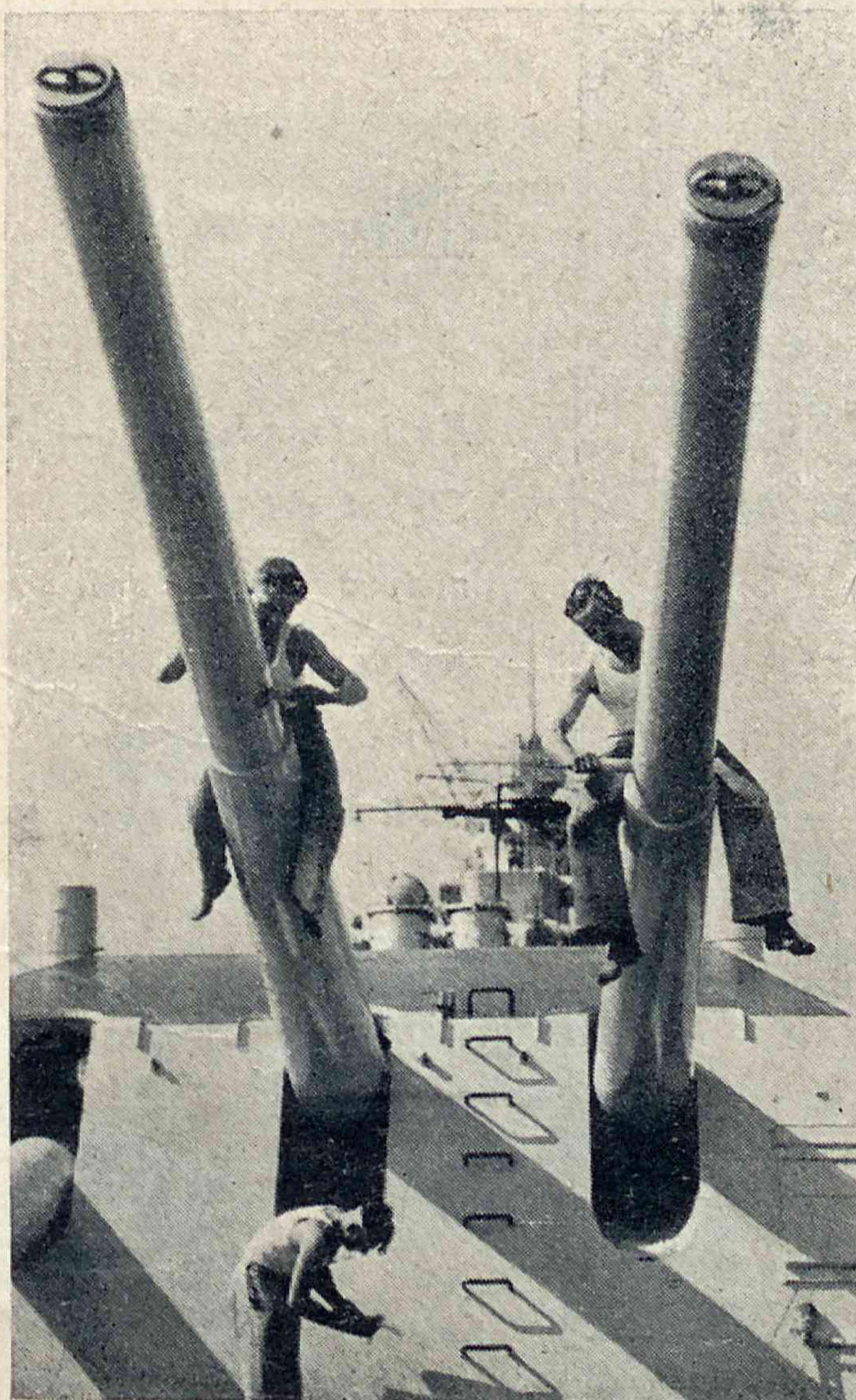
„Co pan tu robi"—pytam się akademika z Bonn, kopiącego kartofle delikatnemi rękami, dosłownie w pocie czoła. „Uniwersytety żądają obecnie ukończenia półrocznego kursu w obozie pracy. Ale doskonale mi to robi, jestem daleko silniejszy i zdrowszy, niż gdy tu wstąpiłem; cóż robić, nie pozwalają nam na obowiązkową służbę wojskową, więc robimy ćwiczenia łopatą, tego nam traktat Wersalski nie zabrania" A pan?—zwracam się do następnego. „Uczyłem się na ślusarza, ale nie dostałem pracy, więc poszedłem do obozu". „Dzięki obozom młodzież nie wałęsa się już bez pracy i nie marnuje moralnie", objaśnia mnie dowódca. „Czy w niedzielę macie nabożeństwo, jak wojsko", pytam się dowódcy, patrząc na kościół klasztorny. „W to my nie wchodzimy, chodzenie do kościoła to sprawa prywatna. Wielu ochotników woli wybierać się w niedzielę na wycieczkę w góry..."

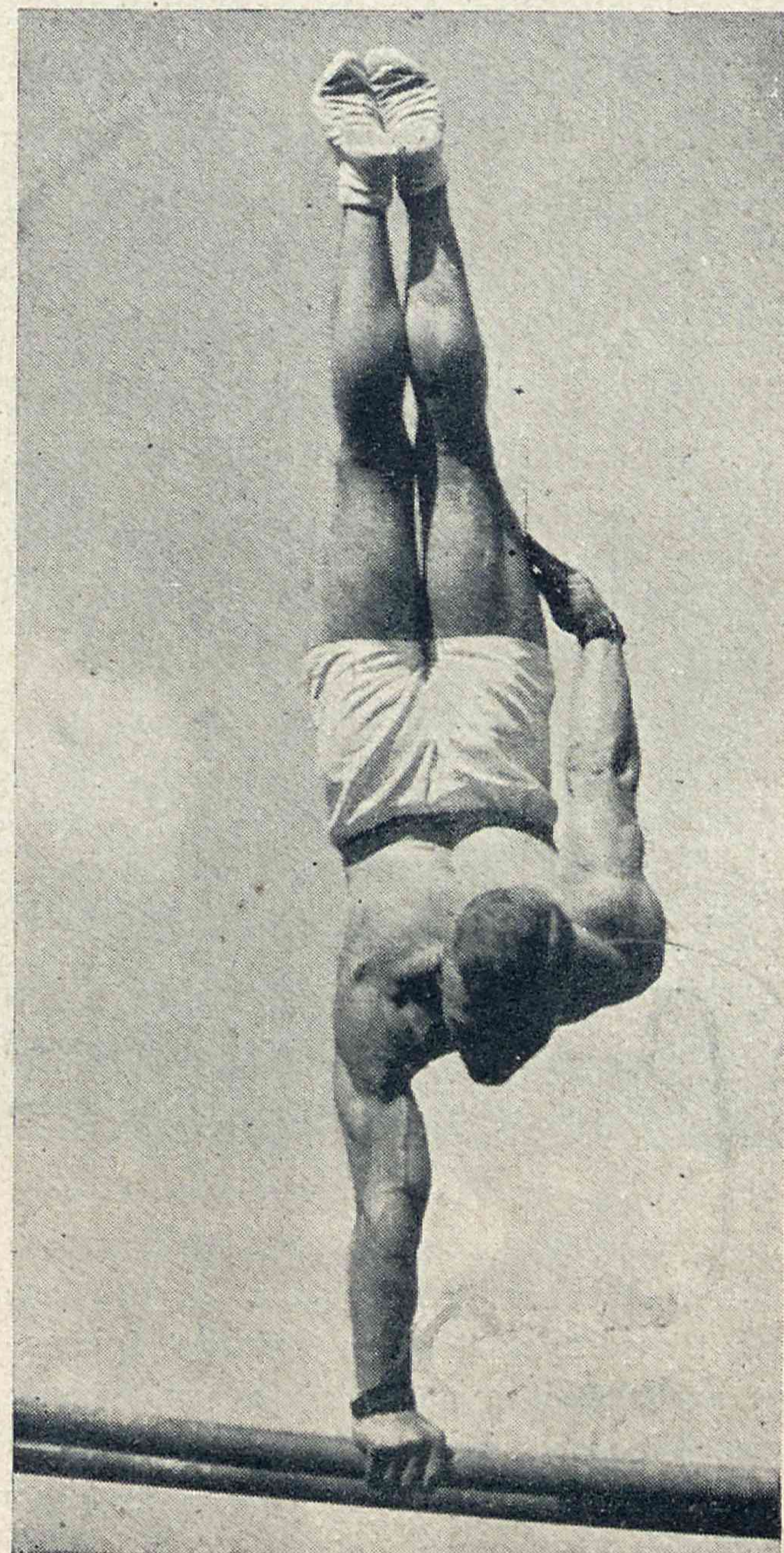
* * *

Jesteśmy na szczycie Zugspitze, w słynnym hotelu „Schneeferhaus" na wysokości prawie 3000 m. Dojeżdża się tam wygodnie koleją zębatą przez wydrążony w skale 4-kilometrowy tunel. Co za cud techniki! A u nas kłócą się ludziska, czy budować kolejkę linową na któryś z szczytów tatrzańskich. Turystyka na Zugspitze wskutek budowy kolejki i hotelu wzmogła się stokrotnie! To najlepszy argument. „Prawda że tu ładnie — mówi mi mój sąsiad przy śniadaniu — szkoda tylko, że południowa strona tej pięknej góry, strona tyrolska, znajduje się pod tyranją Dollfussa! Czy wy to rozumiecie, co to dla nas znaczy, że narodowi tego samego języka, tej samej krwi i rasy, co my, zabrania się przyłączenia do macierzy niemieckiej. My możemy się pogodzić z „korytarzem", skoro to raczej Wasza ziemia etnograficznie, ale z odgrodzeniem nas od Austrji nigdy się nie pogodzimy. Ale niedoczekanie ich... prędzej czy później swastyka załopocze i nad Innsbruckiem, i Wiedniem, i Grazem — taka już jest konieczność dziejowa; nie można łamać praw życia." Pocóż więc zrażacie sobie Kościół Katolicki? — zapytałem, kiedy on tam właśnie jest wszechpotężny? „My chcemy zgody z Kościołem, ale cóż, kiedy duchowieństwo, przywykłe do politykowania za czasów centrum, nie chce się pogodzić z rzeczywistością. Broni ono żydów, z racji starego testamentu i zwalcza sterylizację, dzięki której uniemożliwiamy rodzenie się idjotów i dziedzicznie chorych. Niechże Kościół się zaopiekuje temi istotami na swój rachunek, to wtedy pogadamy." Nie możecie żądać od Kościoła rzeczy sprzecznych z dogmatyką, odpowiedziałem. „Kościół pogodzi się z faktem dokonanym i postępem naukowym, jak zwykle, my w każdym razie do Canossy nie pójdziemy." Pamiętajcie, że Bismarck przegrał Kulturkampf... „Do Kulturkampfu Führer nie dopuści".

(dok. nast.)

...nie pozwalają nam na obowiązkową służbę wojskową...





Znakomite wyrobienie sportowe Niemców.

Fot. Schirrer

JUBILEUSZ ADAMA DOBOSZA



Fot. Brzozowski.

W sobotę w Teatrze Wielkim obchodzono jubileusz działalności odtwórczej Adama Dobosza. Świętowano 25 lat trudów teatralnych tego wybitnego śpiewaka; serdecznego, namiętnego umiłowania przezeń sceny; jego całkowitego oddania się sprawom sztuki w ciągu długiego czasu.

Radosny to był obchód dla „solenizanta" i dla miłośników teatru. — Dobosz śmiało mógł sobie powiedzieć (bez nadużywania wrodzonego mu poczucia skromności): „jak to miło zasłużyć na taką uroczystość", publiczność zaś stwierdzić mogła, że Dobosz wciąż jeszcze jest młodym, pełnym wigoru i entuzjazmu artystą, zdolnym niezmiennie do harmonijnego wiązania w pociągającą całość wartości wokalnych i aktorskich, słowem, publiczność była zadowolona, że Dobosz pozostał Doboszem w dniu, w którym wypadło mu przyjmować laurki z cyfrą symboliczną: XXV.

„GIUDITTA" — LEHARA

Nie wcielił Dobosz swego talentu i umiejętności w pamiętnym dla siebie dniu — w jedną ze swych znakomitych kreacji: nie był tym razem ani Rudolfem z „Cyganerji", ani Alfredem z „Traviaty", ani Almavivą z „Cyrulika", ani jakąś sławną postacią Moniuszkowską, ani jakimś innym bohaterem ze swego arcybogatego żelaznego repertuaru odtwórczego. Grał rolę kapitana Octavia w nieznanym u nas utworze Lehara: „Giuditta".

* * *

„Giuditta" nie ma żadnego znaczenia muzycznego (garść arji i duetów o charakterze „przebojowym" nie zbawia nudnej całości) i należy do rzędu produkcji teatralnych, w których logika akcji raz po raz pierzcha ze sceny w popłochu, a słuchacz-widz (nie analfabeta teatralny) dusi się od śmiechu w momentach... dramatycznych. Dlatego, chociaż nazwano utwór Lehara „komedją muzyczną", jest on typową operetką z rozlegającemi się wciąż sztucznemi, nieszkodliwemi grzmotami.

Partję Giuditty wykonała p. Karwowska, bardzo — jak wiemy — utalentowana artystka. Prawdziwym aplauzem publiczności cieszyła się miła parka sceniczna: pp. L. Szczepańska i K. Petecki. Wnosili oni na scenę (z woli kompozytora i z własnej) swawolę, beztroskę i szczery humor — śpiewane przez nich piosenki stanowiły niby jasne, kolorowe wstawki do ciemnej, monotonnej całości sztuki Lehara.

Świetnie odtwarzał jedną z epizodycznych ról Aleksander Michałowski, znany artysta operowy.

Zadanie dekoracyjne „Giuditty" szczęśliwie rozwiązał p. Wodyński, a pp. Śliwicki i Freszel stronę reżyserską. Całość nadzwyczaj starannie prowadził kapelmistrz Jerzy Sillich.

* * *

Po drugim akcie odbyła się uroczystość jubileuszowa. Stał Dobosz na scenie otoczony masą kwiatów, a delegaci aktorstwa, artyści i pracownicy operowi, zwracali się do niego z przemówieniami. Formalnie więc odbyło się wszystko, jak zwykle w czasie jubileuszów. W istocie rzeczy jednak było coś więcej: z treści mów, skierowanych do Adama Dobosza, szły słowa nie tylko pełne uznania dla jego sztuki, ale i wyjątkowo ciepłe, serdeczne, nawskroś przyjacielskie, prawdziwie koleżeńskie.

L. Binental.

Z TEATRU





Kazimierz Junosza-Stępowski, znakomity odtwórca roli Kajusa Cezara Kaliguli w dramacie Rostworowskiego.



Fot. Brzozowski.

TEATR POLSKI

„Kaligula" Rostworowskiego

Reżyserja L. Schillera, dekoracje Śliwińskiego, muzyka Maklakiewicza.

Kaligula? — Wiadomo: potwór, uosobienie bezmyślnego zła, personifikacja zbydlęconego, wyuzdanego okrucieństwa, krwawego kaprysu psychopaty. Takiego Kaligulę zna historja. Takiego nam „do wierzenia podaje".

We wspaniałym dramacie Rostworowskiego nie zostaje z tej „rzeczywistości" nic. Wizja poety nie *przetworzyła* monstrualnej postaci rzymskiego cezara — lecz *zbudowała* ją zupełnie od nowa. Rostworowski zamyślił się głęboko nad tą cierpką rozkoszą, jaką daje władanie tłumami — i bohatera swego ujrzał oczami nowemi — pełnemi zrozumienia i współczucia. Ten tyran jest tyranem mimo woli. Gardzi tłumem robaków, wijących się kornie u jego nóg, smaga ich ironją, okrucieństwem, nienawiścią — właśnie za to, że znaleźć wśród nich nie może człowieka.

Można się z taką koncepcją sprzeczać,

można jej wielkości nie uznawać, ale odczuć trzeba jej podstawy ludzkie. I tak uczłowieczony Kaligula staje się dla nas zrozumiały. Zwłaszcza, gdy rolę tę zagra artysta tej miary, co Junosza-Stępowski.

Jego akcenty smutku i obrzydzenia, jego sadyzm podszyty filozofją, ludzkie zbratanie z mędrcem, zachwyt dla odwagi i szlachetności, męki obłąkanego strachu w przeczuciu śmierci—a zwłaszcza jego bezgraniczna wśród ludzi samotność — to były struny, na których Junosza-Stępowski po mistrzowsku wygrał całego jeśli nie wielkiego, to bardzo nieszczęśliwego człowieka. Runął w naszych oczach krwiożerczy potwór — narodził się zbolały, mądry, cierpiący człowiek.

Obok niego inni maleli. Poczęści z woli autora. Wyznaczono im raczej rolę chóru, na tle którego on jeden miał wielką partję solową. Ale ten chór składał się z głosów doskonale opracowanych. Na pierwszy plan obok Cezara wysunęła się Alina Halska, której głos i sposób mówienia wiersza wybitnie nadają się do ról dramatycznych. Jej Lollia Paulina miała skupienie i moc nienawiści, jej gest patrycjuszowską szlachetność. Marja Gorczyńska czarowała aparycją — ale niewielka rola Milonii Caesonii nie odpowiada jej rodzajowi talentu.

Z reszty wykonawców wymienić należy Kreczmara, którego głos i warunki stworzone są do postaci bohaterskich. Socha, Biegański, Samborski i reszta zespołu pod reżyserją Schillera wydobyli pełny kontrast między okrutnym władcą a spodlonym tłumem. Dekoracje Śliwińskiego zwłaszcza w trzecim i czwartym akcie nastrojowe. Tańce Wysockiej okropne.

Z. N. Ch.



„Migo". Kulminacyjna scena aktu III-go. Kurnakowicz, Jarkowska, Żelichowska, Bonecki. Fot. J. Malarski

TEATR NOWY

„Migo", komedja w 3-ch aktach M. Acharda; reżyserował Al. Węgierko.

Komedja o „dramacie" miłosnym wśród girlasek, historyjka o zawodzie miłosnym tancerek opowiedziana została przez Acharda bardzo nierówno. Historja pierwszego strzału — chybionego, rozegrana w komisarjacie w akcie pierwszym, jest więcej niż udana. Historja zaś prowadząca nas w akcie drugim i trzecim do strzału drugiego „udanego", jest więcej niż chybiona. W akcie pierwszym jest ruch, życie, humor, obserwacja, są zarysowane typy, bystrość karykaturzysty i sytuacyjne rozplanowanie dobrego majstra teatralnego. W następstwie jednak, gdzie ma być sentyment i niby pogłębienie sytuacji, zawód nas spotyka zupełny. Ratuje tę błahą komedyjkę doskonała gra całego zespołu, żywe tempo akcji, jakie umiał wykrzesać w swej doskonałej reżyserji Węgierko, oraz szczery, naturalny komizm Jarkowskiej grającej rolę głównej bohaterki. Bezpośredniość talentu tej doskonałej artystki — działa we wszystkich rolach przez nią odtwarzanych i stanowi jej wielki walor i wdzięk. Debiut Żelichowskiej na deskach Teatru Nowego wypadł jaknajlepiej. Z wielką łatwością przeszła ona ze „sceny rewji" i przystosowała się do stylu „sceny teatru". Niewątpliwie ułatwiał Żelichowskiej rodzaj roli — ale artystka ta posiada niezaprzeczenie dużą skalę możliwości. Odpowiedni kierunek, praca i reżyserja powinny wydobyć i utrwalić wszystkie walory jej talentu. Z ról męskich Kurnakowicz ma w „Migo" duże pole do wykazania się jako artysta wnikliwy i o głębszym podkładzie. Bonecki, Hnydziński, Norski tworzyli wraz z innymi b. dobry zespół. Dobry był w rysunku swej groteski Karczewski, ale... nie należy przeciągać i zbytnio powtarzać tych samych akcesorjów komiczności. Strzelanie „z policzka" raz, dwa, trzy — może rozśmieszać, powtórzone zbyt często nuży i psuje efekt.

L. Ch.

Cztery wesołe „girlasy" w „Migo" Acharda: Jarkowska, Żeliska Konopkowa, Żelichowska. Fot. J. Malarski

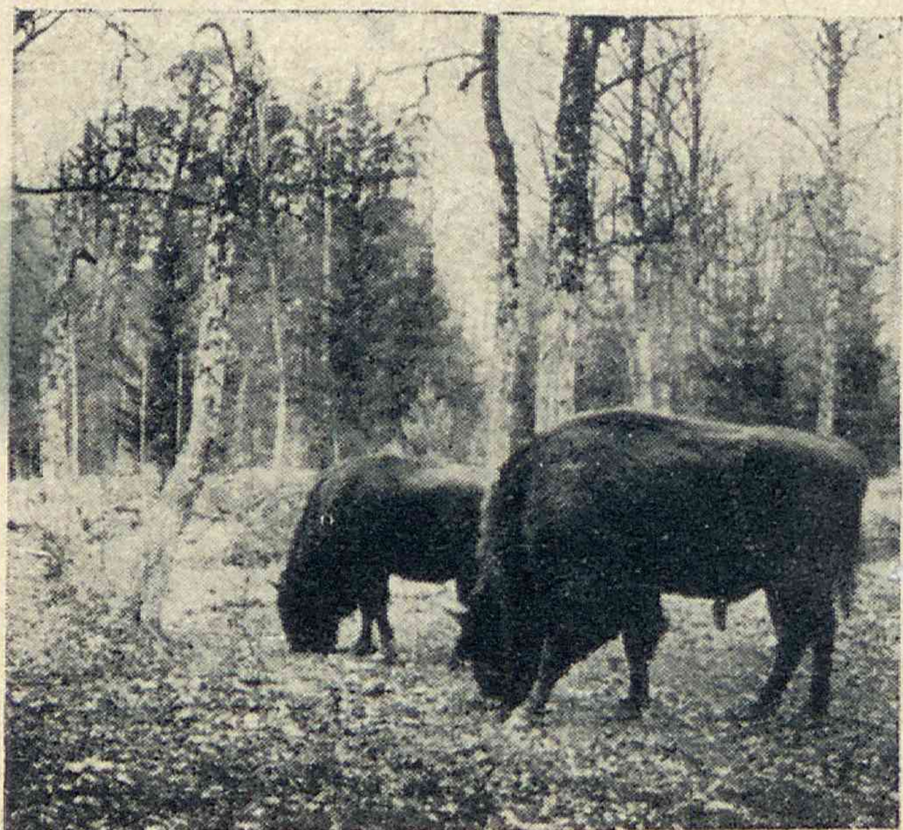


BIAŁOWIESKIE CHRZCINY



Puszcza. Ongi, przed wiekami rozciąga się potężna i wielka od morza do morza, a królował w niej dziki zwierz, jedyny pan i władca. Pierwotny człowiek, odziany łachmanem skóry i zbrojny w prymitywny oszczep, uganiał się po niezmierzonych ostępach i chaszczach.

Tak było przed wiekami. Dziś puszcze skurczyły się przed zwycięskim pochodem ludzkiej chciwości i zaborczości. Ich zadumaną ciszę coraz częściej rozdziera szczęk siekiery i łoskot walących się olbrzymów. Nie uniknęła tego losu i Białowieża. Niszczyli ją ostatnio niemcy w czasie wojny światowej, dewastował „zaprzyjaźniony" kapitał angielskich hochstaplerów, aż wreszcie roztoczył nad nią troskliwą opiekę i zaprowadził racjonalną gospodarkę rząd polski.



Rezerwat żubrów.

Pragnąc przekazać obraz prawdziwej puszczy pokoleniom, zamkniętym w betonowe pudła wielkomiejskich domów, wydzielono z całego obszaru specjalny rezerwat o powierzchni 46 klm² i nazwano go „Parkiem Narodowym". Niema doń wstępu człowiek uzbrojony w siekierę, piłę, lub łopatę. Tu wszystko rośnie, jak chce i gdzie chce. Obok olbrzymich drzew drobne krzaki, rozpaczliwie wspinające się w górę, które nigdy nie ujrzą jasnego nieba, bo nie przedrą się przez pancerze splątanych koron. Spokojnie butwieją, porastając zielonoszarym mchem, zwalone wiekiem czy burzą kolosy.

Na trzęsących, niewielkich furkach, zaprzężonych w spasione koniki, nad karkami których chwieją się charakterystyczne hołoble, posuwamy się w głąb „Parku Narodowego" krętą, torfiastą drogą. Otacza nas majestatyczna cisza. Dokoła pachnie wilgocią, próchnem i tą czarodziejską trawą, której kilka źdźbeł zamienia beczkę naszej lichej monopolki w cudowny trunek. Wzdłuż drogi, nad rowami napełnionemi czarną, nieruchomą wodą, zielenią się olbrzymie kępy paproci, sięgającej niemal po ramiona i przypominającej swoje siostrzyce z dziewiczych puszcz podzwrotnikowych. Droga wije się wśród olbrzymich drzew, podobnych do kolumn jakiejś majestatycznej świątyni, jaką przyroda sama sobie wystawiła. Co staję widać potworny, wyrwany z korzeniami, lub skręcony u pnia, niczem wiotka słomka świerk czy dąb, który po wiekach królowania w puszczy zakończył żywot.

Dzień jest pochmurny.

Zbliżamy się do gigantów puszczy. Strzelają w zachmurzone niebo świerki, mierzące od 46 do 51 m. o półtorametrowej średnicy. Trzech ludzi trzeba, aby otoczyć taki pień i dwóch wieków, by kolos taki wyrósł. Najwspanialszym okazem jest jednak potworny dąb, nazywany przez miejscową ludność „Dębem Jagiełły". Dlaczego — niewiadomo. Podobno ten król pierwszy zaczął polować w Białowieskiej puszczy. Sękaty, pełen garbów i guzów pień mierzy 37½ m. wysokości a 5½ obwodu. Wiek jego obliczono przypuszczalnie na 600 lat. Jakaś burza strąciła jeden z wyższych konarów, który upadł opodal. „Gałązka" ta ma, ni mniej ni więcej, tylko... 29 m. długości!

Czem jest człowiek wobec tego ze swą pseudo-wiedzą i siłą,... Jedynie złośliwym, niszczycielskim tworem, który potrafi wyrąbać takiego kolosa, lecz ani wiekiem, ani mocą i wiecznotrwałością mu nie dorówna...

O kilkadziesiąt kroków dalej leży potwornej wielkości pień, zwalony przez trąbę powietrzną w 1928 r. Najcenniejszy ze wszystkich — dąb fornirowy. Przedstawia on wartość 11½ m. sześć. pysznego forniru, po 450 zł. za metr. Niezły kapitalik za lat kilkadziesiąt przedstawiać będzie garść próchna. Na pniu ustawić się może zupełnie wygodnie 70 ludzi! Piękne są też t. zw. lipy grondowe, niczem nie przypominające ogrodowych, o pniach, dochodzących do 42 m. wysokości i pięciu obwodu. Taka lipka ma tylko 300 lat. Wysoko wzbijają się w niebo, w rdzawo - miedzianych pancerzach kory białowieskie sosny. Trzydzieści kilka metrów nad ziemią rozpościerają baldachimy ciemnozielonych koron. Przez trzy wieki patrzą na wschody i zachody słońca, przez trzy wieki wsłuchują się w odgłosy puszczy.

* * *

Popołudniu, w rezerwacie żubrzym, wielka uroczystość. Chrzciny, wprawdzie bez muzyki i pijaństwa, lecz z kumami, pergaminowemi metrykami, w wielkim kościele puszczy. Trzy małe żubrzyczki otrzymały imiona: Birula, Maya i Burza. W czasie samego aktu zachowywały się zupełnie beztrosko, brykając długiemi, śmiesznemi nóżkami i szukając aksamitnemi pyszczkami matczynego mleka.

Żubry, których jest w tej chwili w puszczy czternaście sztuk, są największą troską zarządu lasów. Piękne to zwierzę wymierało. Za czasów carskich było ich 700; wojna i kłusownictwo miejscowej ludności wytępiły niemal żubra doszczętnie. Obecnie, strzeżone w oddzielnym rezerwacie, specjalnie dożywiane,

mnożą się, dając przychówek co roku. Rezerwat żubrzy jest miejscem ustawicznych wycieczek. Patrząc jednak na zachowanie się sobotnio-niedzielnej hołotki, dzikie wrzaski, idjotyczne dowcipy, straszenie zwierząt, dochodzi się do wniosku, że żubrów właściwie nie powinno się pokazywać „kulturalnym" turystom, lub też pociągać do surowej odpowiedzialności za barbarzyńskie wybryki. Okazuje się, że człowiek XX w. nie dorósł jeszcze, by przebywać w towarzystwie książąt puszczy.

Świetną szosą, obramowaną barykadami świeżej zieleni i potężnych drzew, wracamy do Białowieży. W ohydnym pod względem stylu pałacyku myśliwskim, zbudowanym dla carów rosyjskich, w muzeum podziwiamy wspaniałe okazy fauny puszczańskiej. Całe jej życie, niedostępne dla oka przygodnego turysty, pokazano w szklanych gablotkach. Bogactwo barw i kształtów, okazy, jak np. kolekcja „Bojowników bataljonów" jedyne w swoim rodzaju.

Pierwszy etap wycieczki przeminął. Nad puszczą płynie zwolna wspaniały sierp księżyca. Kumkają żaby. Płuca zmęczone zaduchem miasta wciągają ożywczy, wonny balsam. Wszyscy jesteśmy serdecznie wdzięczni Dyrekcji Lasów Państwowych, z dyr. Adamem Loretem na czele, przemiłym i świetnym przewodnikom po puszczy, prof. Karpińskiemu, dyr. Modzelewskiemu i wreszcie troskliwemu opiekunowi dziennikarskiej braci, red. Janowi Karczewskiemu, za przeniesienie nas na chwilę w kraj piękna, czaru i lasu. Za kilkanaście godzin znowu będziemy w zamęcie tramwajów i aut, na łonie „cywilizacji". *J. S. Wroczyński*



Niedostępne bagna — siedlisko rysiów.

Konkurs na afisz propagandowy „Zima w Polsce"

Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji ogłasza konkurs otwarty dla wszystkich na projekt afisza propagandowego „Zima w Polsce", który ma być wydany w cyklu afiszów propagandowych Ministerstwa Komunikacji.

Tematem afisza może być stacja sportów zimowych, np. Zakopane, Krynica Zwardoń, Worochta, Wisła i t. p.

Treść rysunku dowolna, lecz zrozumiała dla najszerszych warstw, pozostająca w pamięci i pobudzająca chęć zobaczenia stacji lub terenów sportów zimowych w Polsce, przyczem charakter treści ma być ściśle polski, regjonalny lub ogólny.

Na afiszu należy umieścić napisy: Polska, Poland, Polen, Pologne „Zima Polska", które to wyrazy, zależnie od kompozycji, mogą być umieszczone obok siebie, lub rozdzielone. Litery napisów mają być tak duże, aby były czytelne zdala. Napisy mają być w układzie poziomym, a nie pionowym.

Ilość kolorów maksymalnie 4, nie licząc w tem koloru papieru.

Wielkość plakatu 70 × 100 cm.

W konkursie mogą wziąć udział obywatele polscy, oraz Polacy bez względu na obywatelstwo.

Nagród wyznacza się trzy: I — 700 zł., II — 500 zł., III — 300 zł. Ministerstwo Komunikacji zastrzega sobie pozatem prawo zakupu dalszych prac po 150 zł. dla celów produkcji. Natomiast pracom nagrodzonym za prawo reprodukcji specjalne honorarja pracone nie będą.

Projekty nagrodzone lub zakupione stają się własnością Ministerstwa Komunikacji.

Prace konkursowe należy składać lub nadsyłać pocztą w tekach nie w rulonach, z napisem: „Praca konkursowa na plakat „Zima w Polsce" do Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji, Nowy Świat 14.



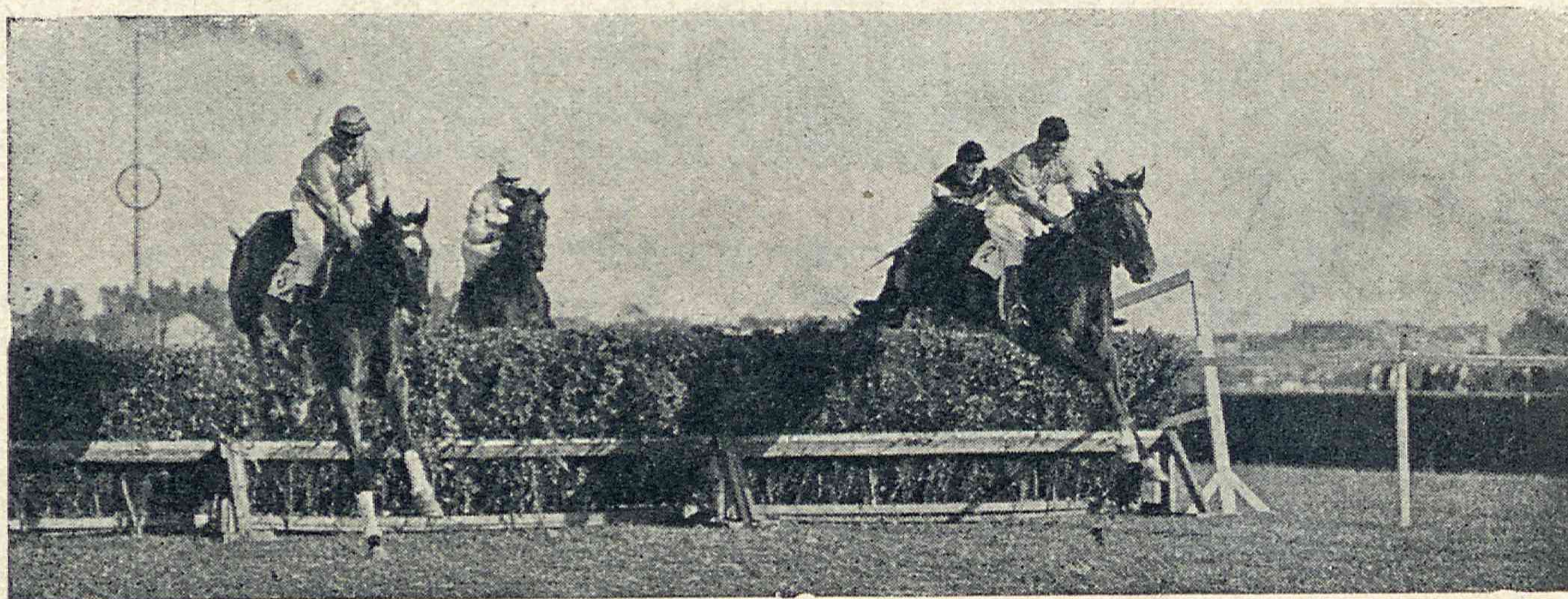
Dn. 26 maja odbył się w Warszawie Zjazd wojewódzkich referentów turystycznych. Na zdjęciu trzeci od lewej strony przewodniczący zjazdu, Naczelnik Wydziału Turystyki Min. Komunikacji St. Podworski.

Fot. H. Poddębski

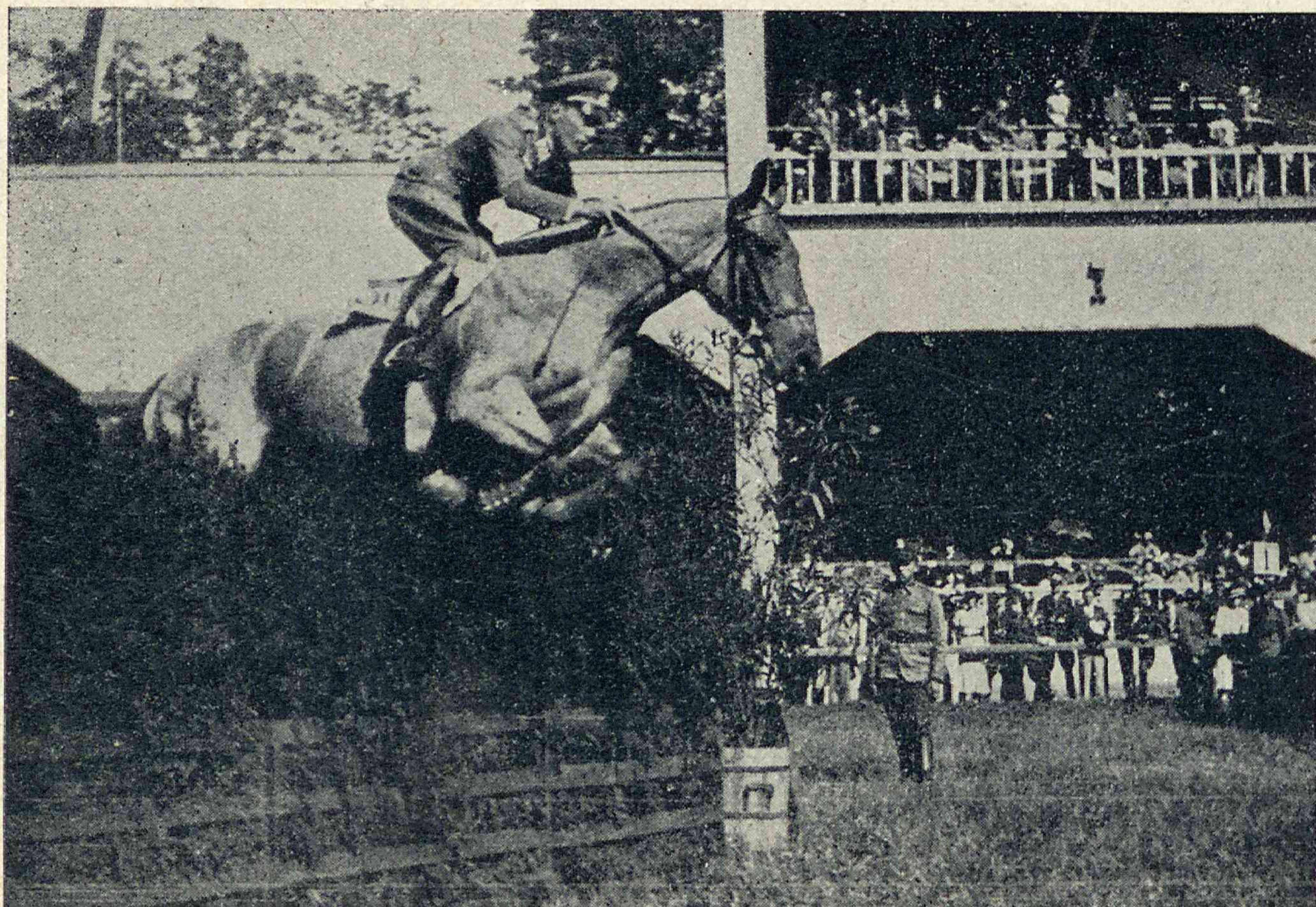
HIPPIKA



Wjazd polskiej ekipy na stadjon w Łazienkach.



Na polu mokotowskiem też „panowie jadą". Ostatnio na płotach stoczyli walkę Rómmel, Bilczyński, Tuński, Darzyński.



Czołowy jeździec niemiecki por. Brandt na przeszkodzie.

Warszawa sportowo jest pod znakiem „konia".

Stadjon konkursów hippicznych w Łazienkach przepełniony. Trybuny „ukwiecone" pięknemi sylwetkami, toaletami, urokiem ich właścicielek. Mundury dygnitarzy, dziarskie, junackie postacie zawodników i licznych ich kolegów pułkowych, cywile — dociągający się w zewnętrznej tężyźnie do poziomu „służby czynnej", wielka ilość młodzieży, śledzącej z zapartym oddechem wyniki — świadczą, iż konkursy hippiczne w Warszawie nietylko mają „dobrą markę" w sferach „życia towarzyskiego", ale że zdobyły również wielką popularność sportową. Jest to objaw dodatni — bo wielkie znaczenie i piękno sportu jeździeckiego przestają być „pokazem" — narastają pokolenia, dla których „parcours'y" nie mają sportowych tajemnic, które wżywają się w sport koński. Tradycyjny talent i umiłowanie „jeździectwa" odżywają i przenikają do warstw szerokich.

Konkursy tegoroczne są obesłane b. silnie. Dotychczas zwartością swoją, przygotowaniem jeźdźców, naskakaniem i wartością koni góruje ekipa niemiecka.

Zażartej walki widownią był konkurs szybkości im. ś. p. Fr. Jurjewicza. Sztandary narodowe na zwycięskim maszcie wjeżdżały i zjeżdżały na dół. Axel Holst, Gudin de Vallerin, Brandt, Momm, Orols, Mrowiec, Komorowski, de Bartillat, Hasse, Lewicki, Ruciński, Czerniawski, Pencis — walczyli zawzięcie, stawiając całą swą ambicję, zdolności i umiejętność koni.

Wielce pocieszającym objawem jest stałe powiększanie się liczby zawodników cywilnych i pań - amazonek. Podnosi się też i jakość jazdy „cywilnej". Minęły czasy z przed paru lat, gdy cywil na stadjonie był „wzorem" niezaradności i zbierania punktów karnych. Dziś mamy już na stadjonie kilku jeźdźców zupełnie dobrych, świadczących, że dawna tradycja Dachowskiego, Sznuka, Gnoińskiego — żeby wspomnieć tylko jeźdźców warszawskich, walczących zwycięsko z kawalerzystami carskiej armji, może odżyć. Jeźdźcy cywilni mają warunki treningu i jazdy znacznie trudniejsze, ale może przykład p. Axel Holst'a, najlepszego niemieckiego jeźdźca, podpory sławy ekipy niemieckiej — podkreśli, że i jeźdźcy cywilni na konkursach międzynarodowych mogą mieć wielkie znaczenie i że okazane im ułatwienia mogą sportowo sowicie się opłacić.

Wśród pań posiadamy już talenty pierwszorzędne. Sprawność prowadzenia, opanowanie konia, brawura i pewność siebie naszych amazonek osiągnęły już wysoki poziom. Do szczegółowego omówienia jazdy naszych pań — powrócimy przy ocenie wyników i po zakończeniu konkursów.

W praktyce było jeszcze gorzej. Niższe bowiem czynniki administracyj-ne ... aiń-ski ... dla de... i tło dla w... W miejs... by-ła... izo-wa... tacje prz... i rozwoju — to największe ułatwienia, a niewąt-

BEZPŁATNE PREMJA DLA NOWYCH PRENUMERATORÓW „ŚWIATA"

W okresie wielkanocnym przeznaczyliśmy szereg premji dla naszych dawnych prenumeratorów, umożliwiając im uzyskanie bezpłatnie arcydzieł literatury polskiej i obcej.

Obecnie, w okresie przedwakacyjnym, pragniemy udzielić również

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE

cennych kolekcji książek prenumeratorom nowo przybywającym.

Każdy *nowy* prenumerator, który do dnia 15 czerwca r. b. opłaci prenumerate czerwcową „Świata" BEZPOŚREDNIO W ADMINISTRACJI „ŚWIATA", (Szpitalna 12, Warszawa, lub konto P. K. O. 3755)—otrzyma w ciągu czerwca bezpłatnie pięciotomową bibljoteczkę powieściową, wartości handlowej kilkunastu złotych.

Bibljoteczki nasze zawierają utwory następujące:

Wells — Filozof w opałach.

R. Fernandez — Rekord t. I. II.

Ilja Ilf i E. Petrow — Wielki kombinator I. II. t.

Dyvonne — Pojedynek Serc.

Jean Forge — Tysiąc Oczu.

W. Sommerset Maugham — Tajna Służba.

Borys Ławrenjew — Wesoła Republika.

F. Dreiser — Galerja Kobiet.

W. Sommerset Maugham — Obca Naleciałość.

W. Sommerset Maugham — Okrągły Tuzin.

Marcelle Vioux — Brutal.

W. Williams — Szpieg.

Eleonor H. Breinerd — Pomysł Panny Jane.

A. Kuprin — Bransoleta z granatów.

W. Weresajew — Dwa Krańce.

S. S. Van Dine — Niespodzianka I. II. t.

Jan Rostafiński — Autem i Arabą przez Anatolję. I. II. t.

Mieczysław Fularski — Argentyna, Paragwaj, Boliwja. I. II. t.

Jerzy Chmielewski — Angola I. II. t.

Rady i przepisy

TRUSKAWKOWY PONCZ MROŻONY

na 4 — 5 osób, według przepisu Pani Elżbiety.

Dodatki: 2 paczki galaretki poziomkowej „LUBA", 2 szklanki cukru, 6 szklanek wody, truskawki świeże lub konfitury truskawkowe, duży kieliszek araku, duży kieliszek likieru Marasquino.

Sposób przyrządzenia: Zrobić galaretkę według przepisu, podanego na paczce, biorąc jednak zamiast dwóch szklanek wody — trzy szklanki na każdą paczkę i podwajając ilość cukru. Stygnącą galaretkę wlać do maszynki do lodów, obłożonej lodem i solą i zamrozić, kręcąc, jak zwykłe lody. Gdy masa zacznie gęstnieć, wyjąć łopatkę środkową, wlać kieliszek araku, drugi marasquina, wymieszać od dna. Nakładać w płaskie kieliszki od szampana lub w wysokie szklaneczki, zwane szampankami. Na wierzch położyć po ładnej, utarzanej w cukrze-pudrze truskawce lub po truskawce konfiturowej i natychmiast podać, aby się poncz nie rozpuścił. Dobrze jest dodać do ponczu na dokręceniu trzy surowe białka, które zbijając się razem z masą, nadają jej lekkość.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. LUCJAN DOBRZAŃSKI



Ś. p. Lucjan Dobrzański urodził się na Ukrainie w roku 1872. Ukończył gimn. fil. w Białej Cerkwi, studjował w Charkowie weterynarję i medycynę.

Prześladowany wraz z kolegami przez profesorów rusyfikatorów, od dzieciństwa obudził w sobie i rozwinął gorącą miłość do Polski i dążenie do duchowego wyzwolenia z pęt moskali. Był inicjatorem i założycielem polskiego kółka samokształcenia w gimnazjum. Obdarzony z natury gołębiem, kryształowem sercem i darem umiejętności łączenia kolegów w myśl wspólnych ideałów, był twórcą i wytrwałym krzewicielem idei Mickiewicza, opromienionej tęsknotą do umiłowanej i wymarzonej Ojczyzny. W Charkowie w instytucie wet. kontynuuje swą pracę ideową, będąc czynnym członkiem polskiego stowarzyszenia „Tarcza". Po skończeniu z odznaczeniem Instytutu otrzymuje natychmiast bardzo korzystne propozycje do Kijowa i wgłąb Rosji. Po rocznej pracy na Ukrainie, powodowany tęsknotą do Polski, odrzuca wszelkie świetne propozycje wyjazdu do Rosji i obejmuje w 1898 r. skromną posadę powiatowego lekarza weterynarji w Garwolinie. Na tej placówce pracuje do 1913 roku. Mając za oparcie fach lekarza weterynarji i będąc tem samem w ciągłym kontakcie ze wsią i jej życiem, szerzy wytrwale swą ideę pracy społecznej i oświatowej. Jest czynnym członkiem Czytelni Ludowej, Kasy Oszczędnościowej i Kółek Rolniczych. Udziela swej wiedzy fachowej prawie we wszystkich w kraju średnich szkołach rolniczych, jeździ i wygłasza odczyty fachowe i oświatowe, docierając aż do Kowna i Mitawy. Przez 15 lat pracy zawodowej na terenie powiatu garwolińskiego jest stale czynnym krzewicielem wiedzy i pracuje z troską o uspołecznienie ludności wiejskiej. W domu jego w Garwolinie drzwi nigdy nie są zamknięte przed tymi włościanami, którzy chcieli zasięgnąć jego światłej porady, lub zwierzyć się z jakąś troską lub wątpliwościami życiowemi. Sercem gorącem odczuwał każdą niedolę ludzką i nie było człowieka szukającego pomocy, żeby mu ręki nie podał i dobrem słowem nie wsparł. Ziemiaństwo ziemi lubelskiej, a następnie okolic podwarszawskich a nawet często i bardzo odległych zakątków kraju, pamięta go jako człowieka prawdziwie dobro rolnika mającego na względzie. Tam, gdzie szło o ratunek podstawowego oparcia rolnictwa — ratunek inwentarza żywego, w serdecznem a mądrem zrozumieniu sytuacji, bez względu na czas, porę roku, zdrowie i zmęczenie, służył zawsze, całem sercem i duszą, swą światłą pomocą.

Od roku 1914 wykłada na Kursach Przemysłowo-Rolniczych, prowadząc zlecone wykłady. W 1918 r. zostaje mianowany przez Naczelnika Państwa na stanowisko profesora przy katedrze anatomji, weterynarji i encyklopedji zwierząt, i tu pracuje do ostatniej chwili swego życia. Jako profesor nie poprzestaje na wykładach ze swego przedmiotu, — ukochał młodzież i jak mógł serce jej rozdawał. Piastował kilkakrotnie godność dziekana wydziału rolniczego, miał sobie powierzone przez szereg lat przydziały stypendjów, był kuratorem Bratniej Pomocy S. G. G. W., która mu ofiarowała godność swego członka honorowego „Bene Meritus".

Od założenia Polskiego Radja prowadzi tu Skrzynkę Weterynaryjną. Również od założenia Kursów im. Staszyca jest tam jednym z wykładowców. Pracuje na polu piśmiennictwa, popularyzując wiedzę medycyny weterynaryjnej, tak ważnej dla rolnika praktyka. Cały szereg prac fachowych: : o gruźlicy bydła, o pomocy w nagłych wypadkach, anatomję zwierząt domowych, a pracę ostatnią, o położnictwie, opatrzoną ponadto 60 własnemi rysunkami, oddał do druku w wilję zachorowania, z którego już się nie podniósł. Cześć Jego pamięci!

Ś. P. INŻ. JULJAN WELIŃSKI



Inżynier Juljan Weliński, długoletni dyrektor Belgijskiej Spółki Akcyjnej Warszawskiej Fabryki Drutu, Sztyftów i Gwoździ, Vice-Prezes Zarządu Oddziału Warszawskiego Związku Przemysłowców Metalowych, znany i ceniony działacz na polu gospodarczo-społecznem zarówno w Stowarzyszeniu przemysłowców, jak i zrzeszeniach robotniczych, zmarł 2 czerwca b. r.

PORADY KOSMETYCZNE

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. Renie Cz. z Ciechocinka. Z nastaniem upalnych dni, gdy dzieci znów zaczną chodzić w trykocikach, ramiona, plecy, nogi, a nawet twarz należy przed wyjściem z domu posmarować lekko przetłuszczonym Kremem Sportowym — Antiba, który zabezpiecza od zbytniego zaczerwienienia się i bolesności skóry pod wpływem wiatru lub słońca, oraz przyśpiesza równomierne opalanie się.

P. Henrykowi M-skiemu z Poznania. Po zejściu z bieżni lub boiska, bierze Pan prysznic, jednak nie zmywa Pan głowy, gdyż miałby Pan kłopot z ułożeniem swej gęstej czupryny. Zgodzi się Pan, że oczyszczając całe ciało, nie można pozostawiać kurzu na skórze głowy, gdyż grozi to Panu wyłysieniem. O ile nie wygodnie Panu w klubie, winien Pan tegoż dnia umyć włosy w domu zapomocą proszku Schamponig Powder „Savona" — marki Antiba, który świetnie oczyszcza naskórek. Nawet najczęstsze użycie nie szkodzi włosom. „Savona" jest łatwa w użyciu i istnieje w dwóch odmianach: do włosów ciemnych i jasnych.

P. Maryli J. z Warszawy. Opalenie się na piękny bronz przyśpiesza Olejek Negro marki Antiba.



Wywczasy w Kalifornji urozmaicają sobie Amerykanki zabawą z tresowanemi pingwinami.

Ukazał się Nr. 22 tygodnika „Kobieta Współczesna" zawierający szereg ciekawych i aktualnych artykułów

Artykuł wstępny Kazimiery Muszałówny p. t. „Antyfeminizm czy coś innego" (art. w sprawie kwestjonowanego prawa kobiet do pracy); dalej czytamy J. M. B. „Plan de Mana" (o partjach socjalistycznych w Europie); M. Czapskiej „W poszukiwaniu drogi" (opieka Społeczna); R. Rajcher „Literatura niemiecka", M. Laskowska „Szkoły zawodowe", N. S. „Wyniki konkursu na grafikę użytkową"; K. Wigura - Kobyłecka „Młodzież ma głos".

W dziale powieściowym: dokończenie ciekawej powieści Sommerseta Maugham p. t. „Ślady stóp w Dżungli".

Numer uzupełniają recenzje z teatrów i książek.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla wszystkich naszych prenumeratorów jako bezpłatne premjum książkowe powieść

JOHN VAMDERCOOK

„CZARNY WŁADCA"

CO NIOSĄ FALE ETERU?

„TOSCA" — OPERA PUCCINI'EGO Z TURYNU. niedziela o godz. 20.42.

Pieśni japońskie piątek godz. 18.15.
Koncert Chóru Dana piątek 19.15.
Koncert symfoniczny ze studja piątek 20.15.
Janina Romanówna sobota 20.40.
„Portret własny Conrad'a" feljeton, niedziela 18.45.
W 70-tą rocznicę urodzin Ryszarda Straussa poniedziałek 21.10.
Pamiętnik Urke Nachalnika feljeton, poniedziałek 22.00.
„Kwiat Paproci" operetka St. Malinowskiego, wtorek, 20.12.
Recital organowy Br. Rutkowskiego środa 18.15.
„Baca" — opowiadanie góralskie środa 22.00.
"Święto kwitnienia wiśni" w „teatrze Wyobraźni", czwartek 18.15.
Franciszka Plattówna czwartek 21.12.
„Nowogródczyzna — ziemia Adama Mickiewicza" reportaż, czwartek 22.00.

„SKRZYDLATE FATUM" W ADRJI

Film z cyklu wojskowo - lotniczych. Treść i inscenizacja widziana już parokrotnie w gorszych i... lepszych filmach tego rodzaju. Takie momenty, jak wymazywanie z tablicy nazwisk zabitych lotników, jedno po drugiem — znamy już na pamięć. Podobnie sceny walki powietrznej, wzajemne ostrzeliwanie się z karabinów maszynowych i płonące maszyny, rozbijające się na drzazgi w upadku na ziemię.

Tendencją filmu zdawałoby się jest wzbudzenie nastrojów pacyfistycznych przez pokazanie ad oculos całej grozy wojny. Dodatkowo jeszcze mają propagować tę ideę przeżycia bohatera filmu, lotnika, któremu liczne zwycięstwa nad wrogiem przynoszą tylko najgłębszą udrękę, ból nad stratą poległych, strąconych jego ręką. A gdy zostaje udekorowany za swoje czyny i koledzy radośnie oblewają tę uroczystość — widzi dla siebie tylko jedną drogę: samobójstwo.

Lecz na tem nie kończy się film. Jest jeszcze jedna scena, ostatnia, ale przekreśla ona właściwie całą tendencję pacyfistyczną obrazu. Kolega samobójcy, choć jego wróg osobisty, nie może dopuścić do shańbienia imienia żołnierza. Nikt nie może wiedzieć, że lotnik-oficer odebrał sobie życie! Więc zabiera zwłoki do samolotu, własnym karabinem maszynowym zrywa skrzydła, masakruje serją strzałów głowę samobójcy, by nie było nawet śladu kuli samobójczej i dopiero wówczas pozwala mu zginąć, lecz już „bohaterską śmiercią żołnierza".

I teraz niech każdy sobie tłomaczy, jak mu wygodniej, czy winę tu ponosi zła wojna, czy winien był zły żołnierz?

I Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek.

S. Krukowski.

ZJAZD BOJOWNIKÓW NIEPODLEGŁOŚCI—W 25-LECIE „ZARZEWIA"

W dniach 9 i 10 czerwca r. b. odbędzie się w Warszawie Ogólnopolski Zjazd b. Zarzewiaków, Skautów i Drużyniaków z okazji 25-lecia ruchu niepodległościowego tych organizacyj. Uroczystości te obiecali zaszczycić swą obecnością Honorowi Protektorzy Zjazdu — Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski.

Uczestnicy Zjazdu będą przyjęci przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku, poczem rozpoczną się właściwe obrady Walnego Zjazdu Stowarzyszenia. W rocznicowych uroczystościach mogą brać udział wszyscy zarzewiacy, drużyniacy i skauci, nawet dotychczas niestowarzyszeni. Zainteresowani winni zwracać się listownie do Komitetu Obchodu w Warszawie, ul. Przejazd 15.



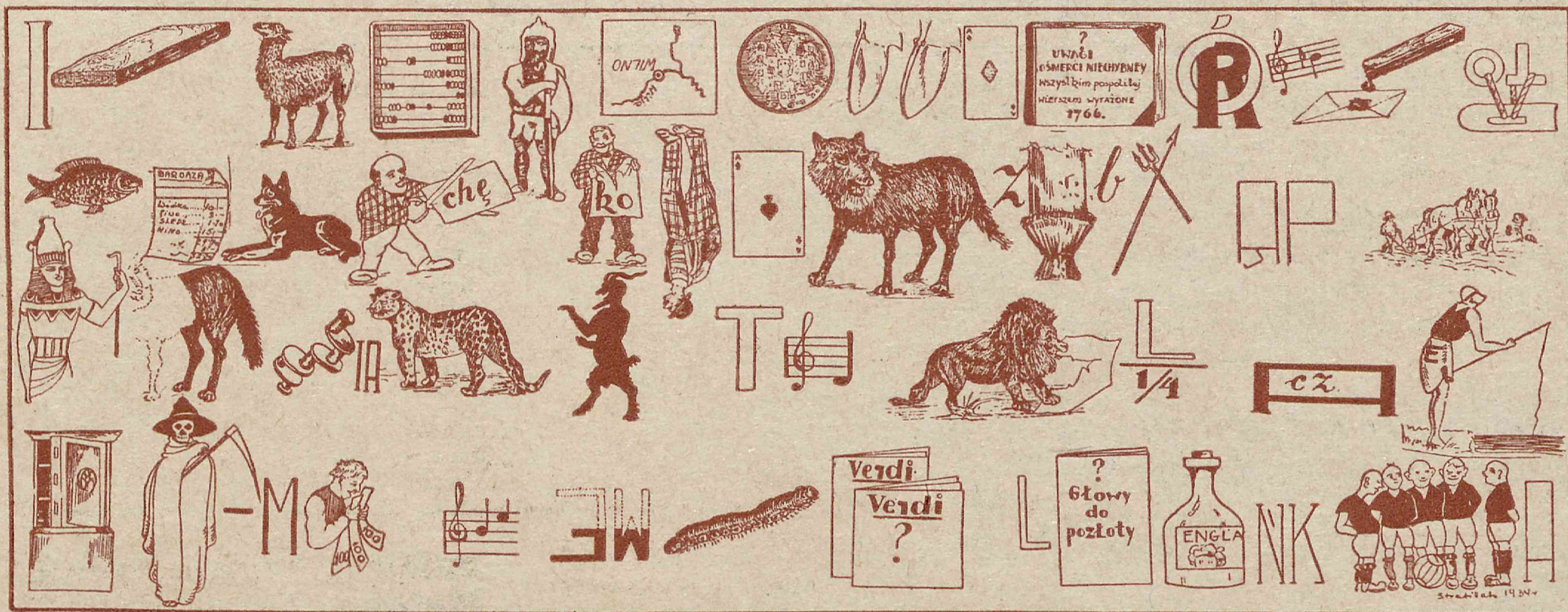
Odznaka P. W. L. (Przysposobienia Wojskowego Leśników), według projektu Tad. Jastrzębowskiego.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 51 (341) REBUS

Ułożył Jan Stratilato.

(Za rozwiązanie 20 punktów).



№ 52 (342) ZADANIE KOLUMNOWE

Ułożył N. K. K.

(Za rozwiązanie 5 punktów).

1			□	□	□
2			□	□	□
3			□	□	□
4			□	□	□
5			□	□	□
6			□	□	□
7			□	□	□
8			□	□	□
9			□	□	□
10			□	□	□
11			□	□	□
12			□	□	□
13			□	□	□
14			□	□	□
15			□	□	□
16			□	□	□
17			□	□	□
18			□		

W podaną figurę wpisać 18 wyrazów o podanych niżej znaczeniach; litery, przypadające w kratkach, oznaczonych punktami, czytane w kierunku pionowym, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Zabroń (inaczej). 2. Przenośna kamera fotograficzna. 3. Upiększa, stroi. 4. Sotnia wojska w Serbji. 5. Miasto we Włoszech nad rz. Brentą. 6. Wizerunek, pejzaż. 7. Uszczerbek (po starop.). 8. Niezmiennie, zawsze. 9. Talk. 10. Wiara w w jednego Boga (wspak). 11. Zdrobniałe imię żeńskie (2 p. l. p.). 12. Nabiał (e-ę). 13. Narzędzie rolnicze. 14. Gatunek śledzi. 15. Przysł. czasu. 16. Rzeka w Polsce (wspak). 17. Kryjówka (p. l m.). 18. Wysokie lustro.

Rozwiązanie zadań

Nr. 40 (330) Rebus.

„Za Adama toalety damskie rosły na drzewach".

Nr. 41 (331). LOGOGRYF.

1. Lirokonit. 2. Cacanek. 3. Lazur. 4. Anime. 5. Demon. 6. Ulica. 7. Atene. 8. Heros. 9. Bizun, 10. Lapis 11. Etuda. 12. Hałas. 13. Owady. 14. Prusacy. 15. Tenakulum. 16. Weryfikator.

Kazimierz Pułaski.

Nr. 42 (332). ŁAMIGŁÓWKA.

1. Zmaza. 2. Piryt. 3. Anusz. 4. Mięta. 5. Śmierć. 6. Durny. 7. Smycz. 8. Sepja. 9. Ognik. „Minimum egzystencji".

TRAFNE ROZWIĄZANIE ZADAŃ Nr. 40 — 42.
(ŁĄCZNA ILOŚĆ 22 PUNKTY)
NADESŁALI:

Marja Strubel. Kazimierz Lilpop. N. K. Kozłowski. Zenon Brenek. Romuald Żak. Fr. Wiśniewski. Feliks Kowalski. Grenicheux. Dorota Herbstmanówna. Henryk Silczyński. Czesław Kozłowski. Karol Waldenberg (Łódź). Stainsław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki. Jerzy Halski. Bolesław Nowak. Zofja Górska. Tadeusz Ritter. Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska. Feliks Siedlecki (Poznań). Tadeusz Pomianowski. Wiktor Rawicz. Antonina Solecka. Ksawery Falińskiski. Helena Millerowa (Kraków). Jan Rudziński (Kalisz). Baśka Żulińska (Częstochowa), Władysław Stock (Pińsk)). Zofja Suchecka (Radom).

ROZWIĄZANIE POSZCZEGÓLNYCH ZADAŃ:

Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin) (40. 41). Janina Rowińska (41.42). Józef Zbyszewksi (Kraków) (41.42). Jan Popławski (40.42).

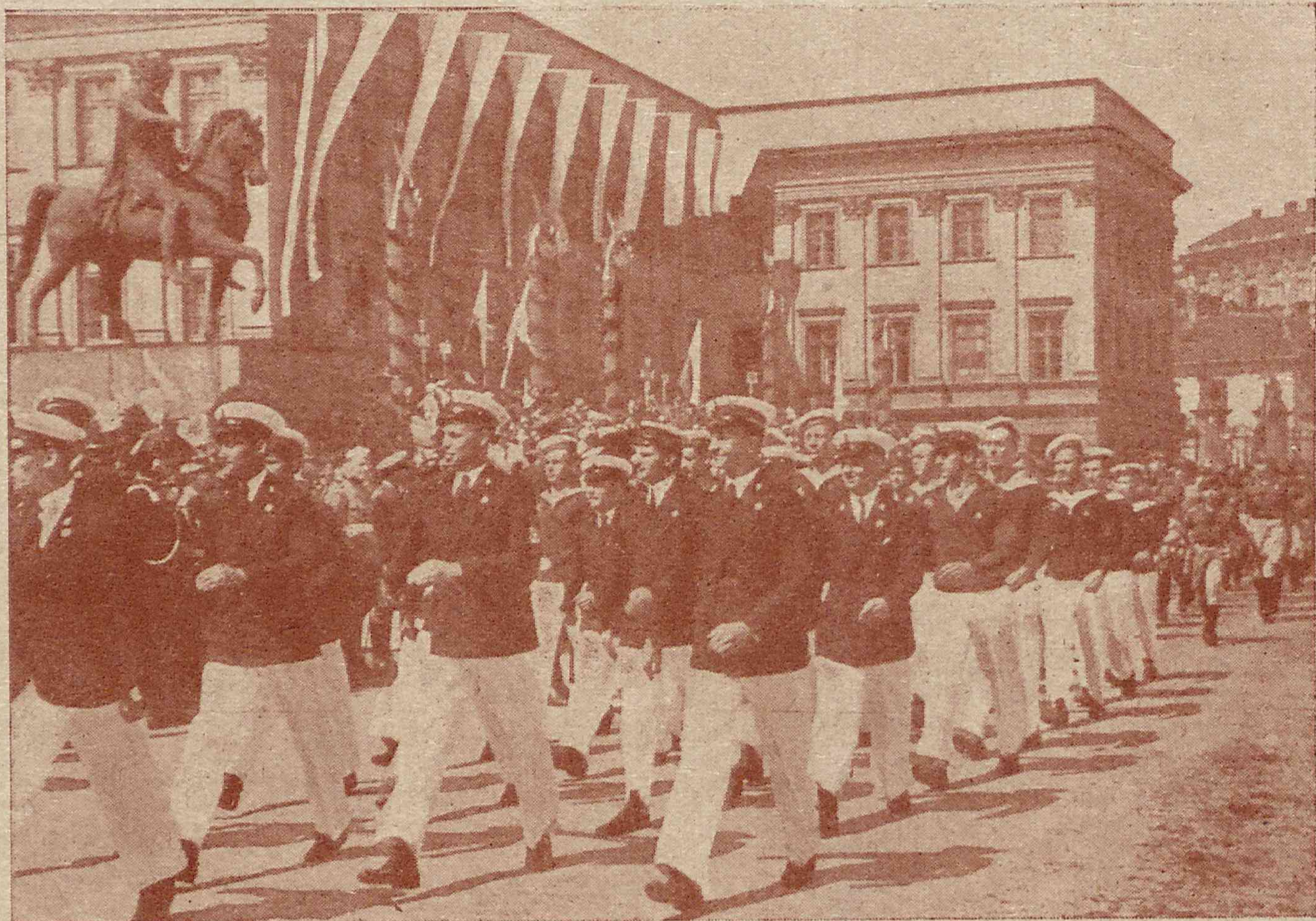
NAGRODY OTRZYMALI:

N. K. Kozłowski (Warszawa) — książkę.

Janina Rowińska (Warszawa) — książkę.

ODPOWIEDZI KIEROWNIKA DZIAŁU.

WP. Cz. Kozłowski i H. Silczyński: Należne ilości punktów za trafne rozwiązanie zadań Nr. 33 i 34 zaliczamy.



Defilada marynarzy była wzorem tężyzny.

NOWY NUMER „PRASY”

Wyszedł z druku majowy zeszyt „Prasy”, organu Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, redagowanego przez Stanisława Kauzika.

Treść zeszytu jest następująca: Jan Marg — Wymiana prasowa Polski z zagranicą. Wład. Wolert — Pierwsze polskie reportaże i korespondencje wojenne. Tad. Kraushar — Przedwojenna prasa w Wielkopolsce. J. Zajdenman — Prasa i Sąd. Walka z fałszywemi informacjami prasowemi na terenie międzynarodowym. — Rezultat wizyty O. Jacka Hermansa. — Sprawa wynagrodzeń pracowników w drukarniach gazetowych Warszawy.—Życie organizacyjne. Kronika krajowa. — Przegląd ustaw i rozporządzeń. — Kronika zagraniczna. Przegląd piśmiennictwa.

Cena zeszytu 2.50 zł. Do nabycia w administracji „Prasy”, Warszawa, Krak. Przedm. 40, w większych księgarniach i w kioskach „Ruchu”.

CENY OGŁOSZEŃ W „ŚWIECIE“

Okładka I tyt. Zł. 700.—.
„ II „ 600.—, 1/2 300, 1/4 150.—, 1/8 75
„ III „ 450.—, 1/2 225, 1/4 112.50
„ IV „ 600.—, 1/2 300,
Za tekstem . . . . . . Zł. 600, 1/2 300.—, 1/4 150

Ogł. w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej
Dział Tam Kupujcie za 1 mil. szerok. jednej szpalty 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie

„ŚWIAT” Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.
WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.
KONTO P. K. O. 3.755

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT” Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

R